

KONKRETY

nr 16

*Miłego
wypoczynku
świątecznego!*

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO ● 16 KWIETNIA 1976 R. ● (NR 203) ● ROK V ● CENA 2 ZŁ

W NUMERZE: Po szkodzie-str. 3 ● Wiosna w parku i niki-str. 6 ●
Taia Stamm-str. 10 ● Konkurs-str. 11 ● Pasa w szklance-str. 12



Fot. Krzysztof Raczkowski

KONKRETY tygodnia

BOLESŁAWIEC

Ostatnie posiedzenie Egzekutywy KM PZPR poświęcone było zapoznaniu się z realizacją budowy „fabryki domów” oraz ustaleniu poczyniła umożliwiających przyspieszenie tej inwestycji.

CHOCIANÓW

9 bm. przebywał w Chocianowie I sekretarz KW PZPR — Stanisław Cieślak, który uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Samorządu Robotniczego w Fabryce Automatów Tokarskich, poświęconej zatwierdzeniu programu wykorzystania rezerw.

CHOJNÓW

W tym miesiącu ma się zakończyć remont Domu Kultury.

W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM

Władze partyjne i administracyjne województwa legnickiego spotkały się z członkami wojewódzkiej i okręgowej komisji wyborczych. W imieniu I sekretarza KW PZPR członkiem obu komisji podziękowania za wzorowo wykonaną pracę przekazał sekretarz KW — Ryszard Romaniewicz.

9 bm. pod przewodnictwem przewodniczącego WRN, I sekretarza KW — Stanisława Cieślaka obradowało Prezydium WRN w Legnicy. Zatwierdzono plan pracy prezydium na bieżący rok oraz zagadnienia, którymi zajmą się poszczególne komisje rady. Przedyskutowano też materiały na sesję WRN nt. oceny realizacji planu społeczno-gospodarczego i budżetu województwa w 1975 r. oraz rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej w województwie do 1980 roku. Omówiono także sprawy związane z wyborami uzupełniającymi ławników Sądu Wojewódzkiego. Sesję WRN postanowiono zwołać 22 kwietnia.

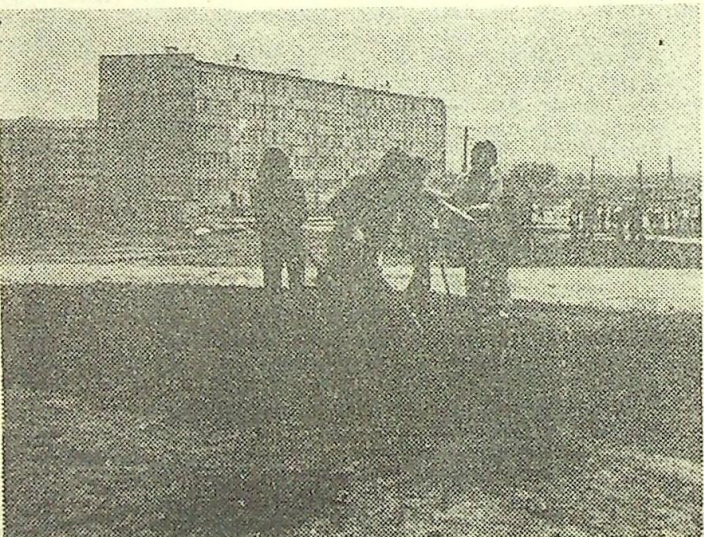
Wojewoda legnicki ogłosił konkurs na najlepiej realizowany program porządkowania miast i gmin zagłębia miedziowego. Pierwsza nagroda dla zwycięzcy w grupie miast wynosi 2 mln zł, druga — 1 mln zł, trzecia — 500 tys. zł. Nagrody w tej samej wysokości przewidziane są dla najbardziej efektywnych ośrodków w grupie miast i gmin oraz gmin (łącznie).

Rozstrzygnięty został konkurs o tytuł „Mistrza gospodarności” wśród gmin województwa legnickiego. Pierwsze miejsce zdobyła gmina Złotów, drugie — Radwanice, trzecie — Miłkowice. Zwycięzca gmina będzie brała udział w konkursie krajowym. Do nagród wojewódzkich wytypowano gminy: Radwanice — za całokształt wyników, Wądroże — za uzyskanie najwyższych plonów czterech zbóż (44 q z ha), Gaworzyce — za uzyskanie najwyższej towarowej produkcji zwierzęcej, Mściwojów — za najwyższą towarowość w produkcji zbóż, Grębocice — za najwyższą towarowość w produkcji mleka.

W rywalizacji uczestniczyło 26 gmin. Pomimo zgłoszenia na początku ubiegłego roku z konkursu wycofały się, nie podając przyczyn, gminy: Krotoszyce, Paszowice i Rudna.

10 bm., z okazji „Dnia Leśnika i Drzewiarza”, I sekretarz KW PZPR — Stanisław Cieślak przyjął przodujących pracowników tego resortu.

Ogłoszone zostały wyniki międzyzakładowego współzawodnictwa pracy w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi. W grupie zakładów produkcyjnych za wyniki produkcyjne ubiegłego roku pierwsze miejsce zdobyła Huta Miedzi „Głogów”, drugie — Zakłady Górnicze „Polkowice”, trzecie — Zakłady Górnicze „Lubin”. W grupie zakładów zaplecza zwyciężył Zakład Doświadczalny „Cuprum” w Lubinie wyprzedzając Zakłady Naprawcze Maszyn w Polkowicach i Zakład Robót Górniczych w Lubinie. W gronie zakładów i przedsiębiorstw prowadzących roboty powierzchniowe (współzawodnictwo LGOM) pierwsze miejsce uzyskał Zakład Remontowo-Montażowy w Lubinie, drugie — Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego (oddział w Lubinie), w grupie przedsiębiorstw i zakładów robót górniczych (dolowych) kolejność była następująca: Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie przed Zakładem Robót Górniczych.



Miniona niedziela była kolejnym dniem czynu społecznego w Lubinie. Pracowano m. in. przy porządkowaniu zieleni wzdłuż ul. Legnickiej, na ul. Spółdzielczej instalowano oświetlenie, porządkowano tereny przyległe do ul. ul. Hanki Sawickiej, Kilińskiego i Chocianowskiej. Miejscem czynu był także stadion miejski. Na zdjęciu: Młodzież pracuje przy porządkowaniu terenu przyległego do ul. Legnickiej. Czy tym razem wysiłek nie pójdzie na marne? Ten rejon porządkowany jest już trzeci raz, wytycza się „dywaniki” zieleni, a później samochody transportujące materiały na pobliski plac budowy i mieszkańcy okolicznych domów chętnie jeżdżą i chodzą po spulchnionej ziemi.

Fot. Stanisław Olejnik

WYRÓŻNIENIE

Politechnika Wrocławska i redakcja miesięcznika „Odra” rozstrzygnęły konkurs na reportaż literacki związany tematycznie z 30-leciem Politechniki Wrocławskiej. Wśród laureatów znalazł się także nasz redakcyjny kolega — Stanisław Pelczar, który za pracę pt. „Czekając na pilota” zdobył jedno z czterech wyróżnień.

Będzie on dysponował salą kinowo-widowiskową, kawiarnią oraz wieloma pomieszczeniami, które pozwolą zapoczątkować działalność sekcji zainteresowań.

JAWOR

Z udziałem kilkudziesięciu socjologów, psychologów i pedagogów odbyła się krajowa narada przedstawicieli służb pracowniczych, poświęcona humanizacji pracy w przemyśle. Naradę zorganizował Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców.

LEGNICA

Od 26 kwietnia do 8 maja w legnickich kinach „Ognisko” i „Piast” będzie trwał przegląd ubiegłorocznych najwybitniejszych filmów świata pn. „Konfrontacje 75”. W „Ognisku” seanse będą się rozpoczynały o godz. 21,30, w „Piast” o godz. 22,00. Obowiązuja karnety, które kupować można od 20 bm. w kinie „Ognisko” w godz. od 8 do 16 (zamówienia zbiorowe) lub indywidualnie w godzinach pracy kasy kina. Bliższe informacje — tel. 228-33.

LUBIN

Dla upamiętnienia 735 rocznicy bitwy pod Legnicą stoczonej z Tatarami przez rycerstwo śląskie i wielkopolskie pod wodzą Henryka II Pobożnego, 9 bm. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Okręgowe Muzeum Miedzi oraz Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Legnicy zorganizowały sesję popularnonaukową nt. „Rycerstwo w dobie monarchii Henryków Śląskich (1201–1241)”, która odbyła się w Muzeum Bitwy Legnickiej w Legnickim Polu. Wygłoszono trzy referaty. Sesję poprzedziło zwiedzanie zabytków Legnickiego Pola.

LUBIN

Przy ul. Odrodzenia 3 otwarta została placówka PBP „Orbis”.

Z udziałem wicepremiera — Franciszka Kałma, I sekretarza KW PZPR w Legnicy — Stanisława Cieślaka, przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników — Jana Lesia, wojewody legnickiego — Janusza Owczarka, dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego — generała dywizji Henryka Rapaciewicza i prezesa Państwowej Rady Górnictwa — profesora doktora Mieczysława Mrozowskiego, 8 bm. odbyło się spotkanie reprezentantów 33 tysięcy niepełnosprawnych pracowników KGHM z okazji 15-lecia istnienia kombinatu. Załoga KGHM wyróżniona została sztafietą prechodnim ministra przemysłu ciężkiego i ZG ZZG za zajęcie w ubiegłym roku pierwszego miejsca we współzawodnictwie pracy pomiędzy zakładami górnictwa i hutnictwa metali nieżelaznych. Wicepremier Franciszek Kałm, prof. dr Mieczysław Mrozowski i Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego — prof. dr Kazimierz Urbanik udekorowani zostali złotymi honorowymi odznakami „Budowniczy LGOM”. Wicepremier Franciszek Kałm, w imieniu najwyższych władz państwowych, złożył pracownikom KGHM gratulacje, wyraził uznania i podziękowanie za dotychczasową pracę.

8 bm. obradowała nadzwyczajna sesja MRN. Oceniono realizację zadań planu społeczno-gospodarczego miasta za pierwszy kwartał bieżącego roku oraz zatwierdzono miejski program wykorzystania rezerw w gospodarce.

POLKOWICE

W mieście powstała cztery domy stażystów. Inwestorem są ZG „Rudna”.

Funkcję dworca autobusowego spełnia część rynku. Taka sytuacja sprawia wiele kłopotów. Miasto otrzymało nowy dworzec autobusowy, który będzie zlokalizowany w rejonie ulic PKWN i Głogowskiej. Wykonawcą będzie DPEP.

W minioną niedzielę polkowicki ZMS-owcy zainaugurowali „Młodzieżową wiosnę czynów”. W ośrodku Szkolno-Wychowawczym do pracy społecznej przystąpiło prawie 100 osób z Liceum Ogólnokształcącego i Zakładów Naprawczych Maszyn oraz po kilka z ZG „Rudna” i ZG „Polkowice”. Uporządkowano teren, posadzono trzy tysiące krzewów i 500 drzewek. Czyn ten podjęty został dla uczczenia Kongresu Młodzieży Polskiej.

SATYSFAKCJA

Dla przedsiębiorstw komunikacyjnych i sportowych przewiezienie jak największej liczby pasażerów i ton towaru jest zadaniem najważniejszym. Takie są potrzeby społeczne, takie wymogi stawia gospodarka. Takie wreszcie są — rozbite na kryteria szczegółowe — zasady współzawodnictwa pomiędzy przedsiębiorstwami, które dają nie tylko satysfakcję, proce lub sztandary, ale także bardzo wymierne dla załogi korzyści w złotychkach.

Lubiński oddział PKS na własny rachunek pracuje siedem lat. Przedtem był placówką terenową oddziału legnickiego. Utworzenie samodzielnej i silnej jednostki podyktowane było rozwojem zagłębia miedziowego, oddział przyjął obowiązki głównego przewoźnika pracowników przedsiębiorstw KGHM, angażując do tego celu niemal cały tabor — wówczas 30 autobusów. W pierwszym roku działania przewieziono nieco ponad 10 milionów pasażerów.

Zorganizowany transport pozostał nadal specjalnością oddziału, który obecnie przoduje w tej dziedzinie w kraju, przeznaczając na ten cel 130 autobusów i 50 przyczep. „Na rozkładzie” kursuje 50 autobusów, które w godzinach od 7 do 13 i od 15 do 21 wspomaga 60 wozów z przewozów pracowniczych. W ubiegłym roku autobusy z emblematem PKS Lubin przewiozły 27,3 mln osób, w tym 16,6 mln z przewozach zamkniętych. Od 1973 roku autobusów nie przybywa. Uzupełniane są tylko naturalne ubytki. Na szczęście miejsce wycofanych sanów zajmują jęczce.

W szybkim tempie wzrastał również tonaż ładunków towarowych — w ciągu sześciu lat o ponad 300 tysięcy ton, co częściowo przypisać można zwiększonej ładowności nowych wozów, ale głównie lepszemu wykorzystaniu taboru, gdyż w porównaniu z 1969 rokiem ilość samochodów towarowych nieznacznie się zmniejszyła.

Tyle krótkiej metryczki oddziału, który w siódmym roku istnienia zdobył tytuł najlepszego w kraju wśród 137 przedsiębiorstw (oddziałów tzw. mieszanych, czyli osobowo-towarowych).

W rywalizacji brano pod uwagę 37 kryteriów, a więc działalność przedsiębiorstw dość szczegółowo rozebrana została na czynniki pierwsze. Nie sposób omówić wszystkie, ale pod wieloma względami lubiński oddział PKS zdecydowanie wyprzedził konkurentów.

Jednym z podstawowych wskaźników warunkujących prawidłowe funkcjonowanie przedsiębiorstwa i dającym punkty w innych wyliczeniach jest gotowość techniczna pojazdów. W taborze autobusowym wyniósł on 0,875, dla przyczep osobowych — 0,885, dla samochodów ciężarowych — 0,833 i przyczep — 0,857. Średnia dała wskaźnik najlepszy wśród rywalizujących przedsiębiorstw. W ubiegłym roku uzyskano także najwyższy w kraju współczynnik wykorzystania taboru, czyli zatrudnienia sprawnych środków transportu do przewozu osób i towarów.

Maksymalną ilość punktów zdobył oddział za ułamkową wprost ilość godzin absencji nieusprawiedliwionej w stosunku do ilości godzin pracy, które powinny być przepracowane. Bez wątpienia jest to głównie wynikiem świadomej dyscypliny załogi.

Na podkreślenie (co miało także wpływ na ostateczną punktację) zasługuje również uzyskanie najkorzystniejszej akumulacji oraz nieprzekroczenie funduszu płac.

W dawnym układzie województw oddział PKS w Lubinie nie liczył się w rywalizacji. Nie należał do groźnych także dla konkurentów na Dolnym Śląsku. W 1974 roku wśród 17 współzawodniczących jednostek uplasował się na 10 miejscu. Minął rok i znalazł się na czele w rywalizacji krajowej. W przedsiębiorstwie sukces tłumaczy prosto: co miesiąc dokonywana była szczegółowa analiza wszystkich dziedzin działalności, korekty wprowadziliśmy na bieżąco. Duży wpływ na ogólne powodzenie miało zapoczątkowanie współzawodnictwa w poszczególnych grupach zawodowych.

Rok. Niewiele ponad 350 dni, w tym sporo wolnych od pracy. Ile można zdziałać w ciągu roku? Lubiński oddział PKS jest tego dobrym przykładem.

(Am)



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 64 50-010 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Marjan Kozłowski, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (redaktor graficzny), Stanisław Pelczar, Adam Pierchata (sekretarz redakcji), Ryszard Pollok (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Kazimierz Wodziecki, Marek Worsztynowicz (fotoreporter). ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4 TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4, w Legnicy „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Numer indeksu: 36272

DOBRZE — powiedziałem — spróbuję się czegoś dowiedzieć, ale proszę, niech mi pan pożyczy swój egzemplarz umowy, na tydzień tylko, za pokwitowaniem. Wtedy mój młody rozmówca zmieszał się nieco i mocniej ścisnął odbity na powielaczu blankiet w spracowanej łoni.

— Czy to konieczne? — spytał — bo wie pan, to jest dokument bardzo dla mnie ważny, nie mówię, że nie mam zaufania, ale chodzi przecież o mieszkanie, więcej, o sprawiedliwość. Ja z tym mogę do prokuratora, do sądu, tak przecież nie zostawię, nie cofnę się! — Jeżeli jednak to by coś ułatwiało, to oczywiście proszę — stwierdził po chwili kłopotliwego milczenia.

Wystawiłem pokwitowanie, które skrzętnie schował do portfela. Termin zwrotu przedłużyliśmy do dwóch tygodni, ponieważ zaplanowałem odwiedzić przynajmniej kilka zainteresowanych instytucji i osób. Sprawa w miarę wyjaśniania stawała się coraz mniej optymistyczna, pojawiło się wiele nowych ważnych dokumentów, więc mogłem już oddać umowę właścicielowi. Czekałem na niego w umówionej porze, ale po prostu nie zgłosił się ani wtedy, ani potem.

To była okazja. Własne mieszkanie za tysiąc godzin przepracowanych na budowie. Momentalnie zgłosiło się ponad osiemset chętnych. Za dużo. Kombinat Budownictwa Ogólnego reflektował oczywiście na każdą parę rąk chętnych do roboty, ale nie mógł zadeklarować takiej ilości dodatkowych mieszkań. Postanowiono więc wyróżnić jedynie najlepszych: przodowników pracy i aktywistów ruchu młodzieżowego. Wydano sto pięćdziesiąt odbitych na powielaczu umów, a nieco wcześniej 12 sierpnia 1974 roku, w siedzibie byłego Komitetu Powiatowego PZPR, pełnomocni przedstawiciele ZMS, KBO, PBMPC, ODIM, Spółdzielni Mieszkaniowej i Urzędu Powiatowego zawarli porozumienie w sprawie zetemmesowskiego budownictwa patronackiego.

Jest kwiecień 1976. Obiecanych mieszkań nie ma, choć młodzież swoje zobowiązania wykonała w pełni, a w wielu wypadkach nawet z nadwyżką. Teraz w hotelach robotniczych, w prywatnych kwaterach albo gdzieś daleko u żony i teściów przechowują żółknące już kartki, z których kiedyś można było wyczytać (między wierszami) o beżowych tapetach, kafelkach z plastiku i wielkich słonecznych oknach. W rozmowach na temat lubińskiego patronatu sporo usłyszeć można o dzieciach rodzących się w zagrzybionych pokojach, o pełnych zapachu małżeńskich odpraczających wspólnie (a więc podwójnie) owe umowne tysiące godzin, o górnikach wykonujących proste prace budowlane wynagradzane przelewem na książeczki mieszkaniowe według stawki godzinowej 7,50, którzy mogli w tym samym czasie zarobić w kopalni na pełny wkład spółdzielczy i chyba nawet doczekać się zakładowych przydziałów.

Wszystko prawda, przykra prawda. Sprawa budzi współczucie postronnych obserwatorów i rozgoryczenie zainteresowanych. Automatycznie nasuwa się proste rozwiązanie: prawo. Najpierw cywilne, bo przecież była prawomocna umowa i każdy sąd teraz zasądzi, potem karne, bo przecież oszukano ludzi i ktoś za to musi odpowiadać. W 14 numerze „Walki Młodych” znalazł się artykuł Janusza Wilka zatytułowany „Tańczące ramię dźwigu”, a traktujący właśnie o lubińskich kłopotach z patronatem. Autor był na zebraniu

poświęconym realizacji wspomnianych umów i oprócz tego rozmawiał z pokrzywdzonymi. Przedstawił szczegółowo ich sytuację, pretensje i racje. Zaproponował też półgębkiem procesowe rozwiązanie, bo chyba tak należy rozumieć powtarzające się twierdzenie: „Gdyby to była rozprawa sądowa, wszystko wyglądałoby prościej.”

Twierdzenie o tyle słuszne, że istotnie prościej jest oskarżać niż sprawę załatwić. Na zebraniu, zdaniem Janusza Wilka nie wypadła wskazywać winnych palcem, na rozprawie co innego zwłaszcza, gdy oskarżony nazywa się Bałagan i jest człowiekiem o wielu bliżej nieokreślonych twarzach, które w dodatku co chwilę kryje ze wstydem w dłoniach Ludzie, z którymi rozmawiałem na temat patronatu patrzyli mi prosto w oczy, nawet wtedy, gdy odczytywali starannie uporządkowane w teczkach dokumenty. Po prostu znali je już na pamięć. Wcale nie chcę sugerować w ten sposób, że sprawę utopiono w biurokratycznych świątkach, przeciwnie każda kartka świadczy o podjętych działaniach, wyraża czyjeś słuszne interesy i tworzy wraz z pozostałymi przejrzyście, konsekwentną całość w skoroszybie. Rzecz w tym, że każdy z moich rozmówców miał inny skoroszyt.

Z jednej strony zrobiłem wszystko — oświadczył Tadeusz Nocek, przewodniczący Rać Miejskiej FSZMP w Lubinie zamykając grubą zszywkę urzędowych maszynopisów — i nie, a ja nie mogę tak jak niektórzy pojechać na skargę do KW lub do KC marzę tylko, by zetemesowcy otrzymali w końcu swoje mieszkania, bo z drugiej strony nie powiem im, jak znów niektórzy, że nie powinni się bawić i dzieci mieć.

O swoim mieszkaniu też powiedz — podpowiada wiceprzewodniczący ZMS Tadeusz Laurowski.

— Miałem dostać też w tej akcji i nie dostałem, były dodatkowe komplikacje osobiste, ale każdy przecież miał jakieś ważniejsze jest to, co mówiliśmy o całej sprawie, bo dotyczy wszystkich.

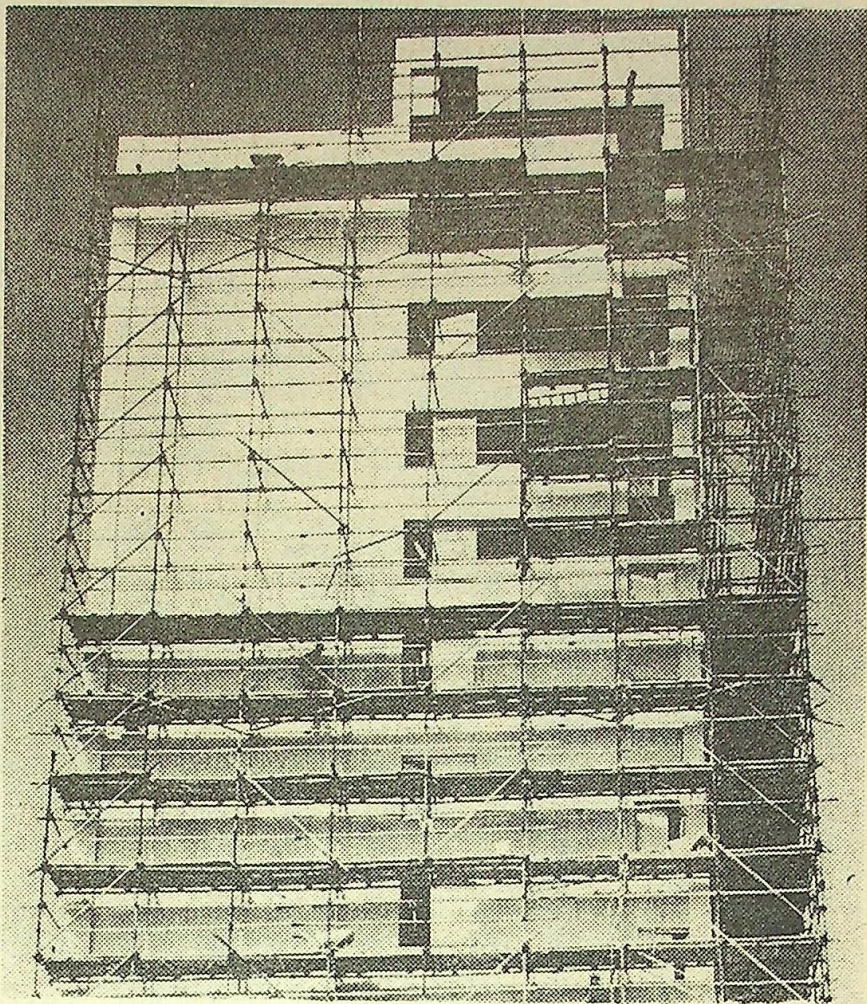
„Cała sprawa” w relacji i dokumentach ZMS przedstawia się następująco. Postanowiono budować systemem patronackim trzy bloki na osiedlu Polnym i jeden na Przylesiu, razem 231 mieszkań, które miały być gotowe na koniec ubiegłego roku. Nie były, bo młodzież przerzucano do robót wykończeniowych na różnych obiektach tłumacząc, że wszystko jedno gdzie odpracują swoje tysiące godzin. Tymczasem od 1 stycznia 1976 zmieniły się zasady budownictwa patronackiego. Młodzieżowe włączono do ogólnego planu, a mieszkania obiecano przydzielać w normalnym spółdzielczo-zakładowym trybie, nie określając żadnego terminu. To niczego dobrego nie wróży, ponieważ o kolejności przydziałów w zakładach decydują inne kryteria i zobowiązania.

— Otrzymaliśmy polecenie wojewody, by dać z puli KBO 47 mieszkań dla zetemesowców, zobiliśmy odwołanie od tej decyzji, zaraz wyjaśnię wszystko szczegółowo — dyrektor d/s pracowniczych KBO Maria Scholtz podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu — Proszę przynieść korespondencję w sprawie budownictwa patronackiego i naszego porozumienia z KGHM, tak to jest w jednej tece!

— Więc nie możemy przydzielić 47 mieszkań, bo ogółem dostaliśmy w Lubinie 42, a oprócz pokrzywdzonych członków ZMS mamy jeszcze stypendystów, niezbędnych fachowców, którym mieszkania zadeklarowano w trakcie załatwiania umowy o pracę, pracowników mieszkających w tragicznych wręcz warunkach. Jak im wytłumaczyć, że ich sprawy są mniej ważne? A ludzie ze ścinawskiej fabryki domów? Zatrudniło ich Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego gwarantując przydział 150 izb. Przejęliśmy ten zakład ze wszystkimi zobowiązaniami, ale do dys-

Fot. Wiesław Sumiński

LUDZIE I KONKRETY



PO SZKODZIE

MARIAN KOZŁOWSKI

pozycji mamy tam tylko 91 izb. Pozostaje jeszcze Legnica z 54 izbami, to jest cała nasza tegoroczna pula.

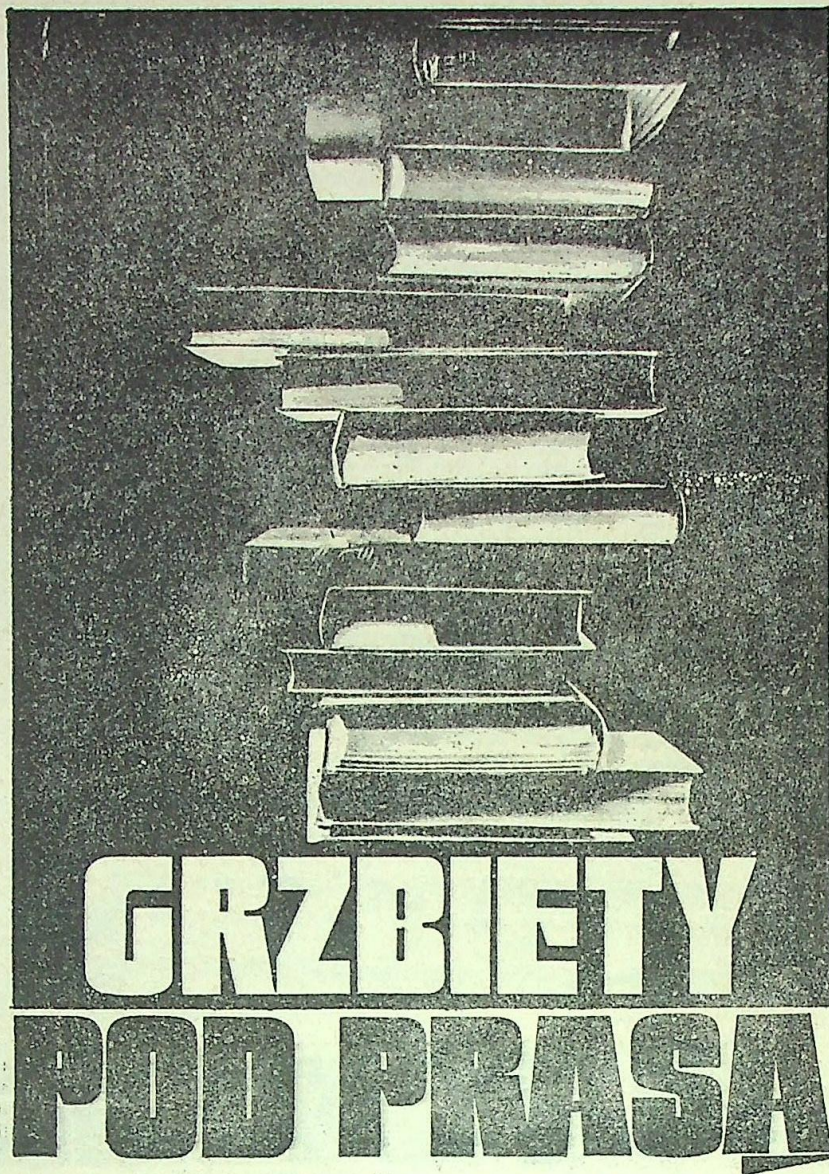
NIKTORÉ DOKUMENTY Z TECZKI KBO porozumienie Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa KGHM zapewniający budowlanym kombinatom Budownictwa Ogólnego 2500 izb z górnictwa w latach 1976–1980 (po 500 rocznie), a jeśli zadania mieszkaniówki nie zostaną wykonane, wielkość ta ulegnie proporcjonalnemu zmniejszeniu. Kopie wydrukowanych list przydziału mieszkań na osiedlu Polnym i w Ścinawie pismo do KGHM o potwierdzenie lokalizacji przydzielonych mieszkań, odpowiedź — mieszkania dzieł wojewódzkiego, z upoważnienia wojewody przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego — uprzednio obowiązujące porozumienia są nadal aktualne, KGHM informuje — zobowiązania na lata 76–80 nie istnieją, w najnowszym ustaleniu potrzeb KGHM na pięciolatkę nie uwzględniono organizacji budowlanych realizujących inwestycje na terenie LGOM, mieszkania dla nich zabezpieczono w programie wojewódzkim w łącznej wysokości 4450 izb, jeśli więc budynki na osiedlu Polnym są dla KGHM, to nie dla KBO.

Nie poszedłem do KGHM, bo i bez tego ich stanowisko jest zrozumiałe i uzasadnione. Po pierwsze to oni podpisali umowę patronacką z ZMS, po drugie niewykonanie planu budownictwa dodatkowo pogorszyło trudności mieszkaniowe w górnictwie i hutnictwie. Muszą więc przede wszystkim bronić interesów swoich załóg, bo zadania mają poważne, a chodzi o MIEDZ.

Nasze przedsiębiorstwo nie było przygotowane do budownictwa patronackiego — powiedział I sekretarz KZ PZPR w KBO Aleksander Drabent — gdyby budynki były zmontowane w terminie nie trzeba by teraz wybierać między zetemesowcem, a stypendystą czy pracownikiem w ciężkiej sytuacji. Cierpimy wszyscy za niewykonanie planu w zeszłym roku, planu przyjętego przez ekipę, której nie było już po kilku miesiącach. Kara nie odpowiada jednak w pełni zaistniałym niedociągnię-

ciom, w przeliczeniu procentowym również. Młodzi pytali jeszcze jesienią dlaczego nie pracują na swoich budynkach. Dyrekcja tłumaczyła, że zwiększają w ten sposób ogólny potencjał KBO, co umożliwi terminowe oddanie patronackich obiektów. Nie protestowali, bo kojarzyli odpracowanie godzin z otrzymaniem mieszkania, mieli na to umowy, przyzwyczaili się do praworządności, do tego, że taki papier, to jest dokument. Mówimy im teraz, że sprawa nie jest jeszcze zamknięta, bo nie jest, ale jak długo tak można? Nie widzę rozwiązania bez czterdziestu dodatkowych mieszkań, a i to wymagałoby znacznych, choć realnych jeszcze kompromisów.

PLAN budownictwa mieszkaniowego w zagłębiu miedziowym nie kończą się w tym roku, ani w tej pięciolatce. Do ich realizacji potrzebne będą nieraz siły i zapas młodziw. Nowe zasady budownictwa patronackiego nie pozwalają już wprowadzić na chwilowe niedomówienia, ale czy obejście się bez opartej na wzajemnym zaufaniu atmosfery? A budowlani? Nie zrealizowali ubiegłorocznych zadań, to prawda, czy jednak wykonała następne bez stałego uzupełniania liczby wykwalifikowanych fachowców? Czy z kolei zdobędzie właściwych pracowników, bez niezbędnego minimum mieszkań? Rozwiązanie tego problemu wymaga szeregu rozsądnych, wielostronnych ustępstw i odpowiedzialnego potraktowania w kompleksowej wojewódzkiej skali.



GRZBIETY POD PRASĄ

KRZYSZTOF DĘBEK

NIE jest łatwo dowiedzieć się, gdzie ma swój warsztat lubiński introligator. Nie wie tak sówkarz, milicjant, przypadkowi przechodnie. Wreszcie udaje się złapać ślad w księgarni.

— Daleko. Gdzieś na Chocianowskiej, za przejazdem — informuje ekspedientka.

Przedmieście. Dookoła ogródki działkowe, jakiś zakład.

— Nie orientuje się pan, gdzie tu jest introligator? — pytam przechodnia.

— A co to jest introligator? — rewanżuje się pytaniem.

Wreszcie jakiś rowerzysta wskazuje na stojące opodal baraki: — To chyba tam.

Zakład mieści się w barakach przeznaczonych na tymczasowe mieszkanie dla osób oczekujących przydziału. Wejście od podwórza, ostatnia brama, a później pierwsze drzwi na lewo: czynny od 9.30 do 18.00 — informuje tabliczka.

Godzina jest już późna — na dworze zaczyna być szaro. W pokoju światło jest niezapalone i panuje półmrok. Dlatego też zanim oczy przyzwyczają się do tego półmroku najpierw wyczuwa się specyficzny zapach książek, na których przez długi okres ich bezczynności — zaczyna osiadać kurz.

Książki leżą wszędzie. Zajmują każdy wolny kąt. Część już oprawiona poskładana jest na stole. Inne, w różnych fazach obróbki, są w części warsztatu, gdzie się je tnie, klei czy też zszywa. Ale najczęściej jest nie rozpakowanych, czekających w paczkach swojej kolejki. Tysiące tomów, które z tego pokoju powrócą odnowione do czytelników.

W kącie siedzi przy stole starsza kobieta, szczupła, niepozorna pochylona nad stosem luźnych kartek, które kiedyś były i dzięki niej będą książką. Zmudnie, stroniczka za stroniczką, przegląda i podkleja poszarpany papier. Później — cierpliwie operując igłą i nitką — dokona, że z tego luźnego stosu powstanie jedna całość. Maria Paszulewicz, właścicielka zakładu, przywróciła do życia już tysiące najbardziej poczytnych książek. Bo właśnie te najrzadziej goszczące na półkach, a najczęściej u czytelnika, są stałym gościem u pani Marii. Prowadzi ten zakład samodzielnie od dziewięciu lat. Przedtem pracowała z mężem. Jest to jedyny punkt introligatorski w Lubinie i okolicy.

— Ile zapłaci klient za oprawienie jednej książki?

— Dwadzieścia pięć złotych...

— Co jeszcze pani robi poza tym?

— Roczники gazet i czasopism, prace dyplomowe, teraz składam nietypowe notatniki, które zamówiła jedna instytucja.

— Czy dużo jest zleceń prywatnych?

— Bardzo mało. Od czasu do czasu jakiś rocznik do oprawy i prace dyplomowe.

— To znaczy, że głównie zajmuje się pani książkami. Ile tomów może pani oprawić w ciągu tygodnia?

— Bardzo orientacyjnie można powiedzieć, że około trzydziestu. Ale nigdy nie liczyłam...

— Jak długo trzeba czekać na wykonanie usługi?

— Najmniej cztery miesiące, jeżeli pilnowałabym kolejki. Ale często ją pomijam dla zleceń naprawę pilnych w rodzaju pracy dyplomowej.

— Czy wszystkie książki można uratować?

— Niestety, nie. Niektóre z nich są w stanie sproszkowanym przez nadmierne używanie. Powinny do introligatora trafić dużo wcześniej. O na przykład ta — mówi pokazując rozwalony, gruby tom — to „Winnetou”. Szkoda książki. Ale ostatnio, co gorsze, mam do czynienia z książkami w stanie beznadziejnym, które były dwa lub trzy razy w czytaniu. Jest to efekt wydawania książek z luźnych nie dbale sklejonych kartek. Trudno je zszyć ze względu na bardzo wąskie marginesy, klejenie nie pomaga. Nie wiem kto wymyślił taką innowację...

Usługi introligatorskie są problemem numer jeden wszystkich bibliotek. Pani Maria, sama ze swoim małym warsztatem, nie jest w stanie zaspokoić potrzeb nawet jednej. Biblioteka Miejska wysyła swoje książki do Legnicy. Tak samo Biblioteka Pedagogiczna. Ale w Legnicy już teraz czeka się kilka miesięcy na oprawienie.

— W zeszłym roku — mówi kierowniczka wypożyczalni Biblioteki Miejskiej — oddaliśmy do introligatora 500 tomów. Ale powinniśmy oddać przynajmniej dwa razy tyle, gdyby było gdzie. Mowa jest tylko o książkach zniszczonych nadmiernie, które wymagają renowacji. Odrębną sprawą jest jakość wydawnictw. Połowa książek nadaje się do introligatora bezpośrednio ze sklepu. Wtedy, zamiast wytrzymać dwa miesiące, książka mogłaby służyć czytelnikowi kilka lat. Niestety, na takie działania nie ma żadnych szans. Są to najczęściej lektury: wydawane byle jak, w miękkich, natychmiast odpadających okładkach, często są to wydania „kalendarzowe” — rozsypujące się po jednym czytaniu.

Praca introligatora nie jest ani atrakcyjna ani szczególnie dobrze płatna, zwłaszcza w porównaniu z mechanikiem samochodowym, ślusarzem czy hydraulikiem. Nikt już teraz nie funduje sobie oprawionej w skórę biblioteki, a rozwalona książka przysparza dużo mniej problemów niż na przykład ciekająca rura kanalizacyjna. Stąd prywatne zlecenia w zakładzie introligatorskim stanowią margines jego działalności, brak jest widocznych bodźców powodujących ich powstawanie. Za tym idzie — mała popularność tego zawodu.

MAŁA popularność nie znaczy jeszcze — mała potrzeba. Stosy czekających na naprawę książek, świadczą o czymś zupełnie innym. Książki nie powinny długo czekać.

Red.: Już po oddaniu artykułu do druku dowiedzieliśmy się, że pani Maria Paszulewicz zrezygnowała z prowadzenia zakładu. Nie oznacza to jednak rezygnacji z usług introligatorskich w Lubinie. Już niebawem w pawilonie przy ul. Drzymały otwarty będzie nowy zakład introligatorski.



Na śmietnik?

Do napisania tego listu zmusiły mnie zalegające w piwnicy puste butelki po piwie i wodzie mineralnej. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Zarząd GS Polkowice uporczywie broni się przed wprowadzeniem powszechnego skupu butelek w przystosowanych do tego pomieszczeniach. O ile zrozumiałe jest, że sklepy nie mogą tego uczynić ze względu na małe zaplecza i przyjmują tylko butelki z pokwitowaniem kaucji, to w pierwszym przypadku stanowisko GS jest dziwne.

Myślę, że w końcu znajdzie się właściwe rozwiązanie tego problemu i butelki zamiast wędrować na śmietnik, zostaną wykorzystane do celów, w jakim zostały wyprodukowane.

JAN GÓRNY
Polkowice

Kupić wrotki

Dzisiaj chciałem kupić dziecku wrotki w Składnicy Harcerskiej w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej. Kiedy spytałem ekspedientkę czy mają ten towar w sprzedaży, nie odpowiedziała od razu, tylko spytała kolegę: „Jasiu, mamy wrotki?”. „Mamy” — odpowiedział Jasio. Wtedy ona uśmiechnęła się i ponowiła pytanie: „Jasiu, naprawdę mamy wrotki?”. „Nie — odpowiedział — na wystawie nie mamy”.

Nie wiem, jak to należało zrozumieć. Wrotek w końcu nie kupiłem.

MIECZYSLAW PIOTROWSKI
Legnica
ul. Okrzei 1

Procent?

Zdziwiła mnie sytuacja, z jaką spotkałem się w dniu 12.01.76 r. Otóż na dworcu PKS w Lubinie wykupiłem bilet do Grębocic na godz. 11.30. Autobusu jednak nie podstawiono, ponieważ nie wrócił z trasy. O godz. 13.50 poszedłem do dyżurnego ruchu, aby zwrócić mi pieniądze. Bilet zabrano, ostatecznie oddano mi 12 zł, a kosztował 13. Zaprotestowałem. Wówczas wyjaśniono mi, że potrącono pewien procent. Pytam: Dlaczego po tylu godzinach daremnego oczekiwania na autobus pasażer traci 1 zł. na bilecie?

WITOLD JASINSKI
Lublin
ul. Kościuszki 19/21

Dopiero rewizor?

Proszę o pomoc w następującej sprawie: 12.12.1975 r. moja córka, która jest uczennicą szkoły zawodowej w Bolesławcu i posiada legitymację upoważniającą ją do zniżki kolejowej, jechała pociągami z Bolesławca do Wrocławia. Posiadała bilet ze zniżką 33 proc. Sprawdzająca bilet konduktorka nie zakwestionowała ważności biletu. Dopiero rewizor oświadczył, że legitymacja jest nieważna i mimo protestów córki wypisał kwit na sumę 412,80 zł. Nakaz płacenia otrzymałem w dniu 1.11.1976 r.

Wiedząc o tym, że moja córka ma ważną legitymację, nie mogę się pogodzić z tą sytuacją. Jestem rencistą i moja sytuacja materialna nie jest najlepsza. Wymieniona suma, to dla mnie poważny wydatek.

STEFAN DYMOWSKI
ul. Cicha 6a/b
59-700 Bolesławiec

Za dużo gorliwości

Dlaczego tak się dzieje, że w Polkowicach przed Dniem Kobiet i paru popularnymi imieninami nie można kupić żadnego upominku? Jedyne dom towarowy zamknięty jest aż do odwołania z powodu, jak informuje wywieszka, inwentaryzacji. W tym samym czasie odbywa się remanent w sklepie galanterijnym na osiedlu. W tej sytuacji za byle guzikami czy pończochami trzeba jeździć aż do Lubina. Czy nie za dużo tej gorliwości w sprawdzaniu sklepów?

HALINA TOMCZYK
Polkowice

CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY ROKU 1975

Każda pora roku swoim śmieciem rzuca. Zdecydowanie najgorsza jest jednak wiosna. Teraz wszyscy robią porządki i śmieci od siebie odgarniają. Ale tylko odgarniają, bo od wywożenia są inni. To jest „bardzo śmieszny obrazek” — wyobrazić sobie miasto, a w tym mieście ludzi, którzy bez przerwy wypychają jakieś śmieci i czekają na nich, żeby je „wypchnęli” gdzieś dalej.

— To jest śmieszne, ale człowieka szlag trafia, kiedy zajdzie na osiedle, a z bloku wyskoczy jakiś dzieciak i wrzeszczy na całe gardło: maaamoo, śmieciarze przyjechali...

Teraz ludzie czyszczą piwnice, czyszczą magazyny, w sklepach wymieniają towary — wszędzie pełno pustych opakowań. To jest robota bardzo prymitywna, bo opakowania trzeba ładować ręcznie.

Drugi, wiosenny, powód do niezadowolenia to żużel. Tylko trzy osiedla w mieście podłączone są do elektrociepłowni w hucie. Reszta to żużel, PKS — żużel, POMy — żużel... Ten żużel trzeba szybko wywozić.

Odpowiadają za czystość w trzech miastach: w Głogowie, w Polkowicach i w Przemkowie oraz w trzech gminach: Głogów, Grębocice i Gaworzyn. Zbigniew Zakrzewski jest kierownikiem głogowskiego Zakładu Oczyszczania Miasta dopiero od miesiąca, ale już teraz może powiedzieć, że o wszystkim decyduje — „czynnik ludzki”.

Brygada, na takim „jelczu” — na przykład, to kierowca i czterech ładowaczy. Dwóch donosi, a druga dwójka podczepia kubeł do samochodu. I w ten sposób można pracować. Oczywiście pod warunkiem, że odległość donoszenia kubeł nie przekracza czterdziestu metrów, ponieważ jest taki przepis, który zabrania i wtedy trzeba mobilizować... Więc, kiedy jest dobrze to „jelcz” ładuje 250—300 kubeł i na jednej zmianie robi trzy kursy na wysypisko.

Kiedy jednak brygada nie zgłosi się w komplecie? Albo jeśli ten komplet nie jest w najlepszej formie, to wtedy zaczyna się kłopot, ponieważ za wypadek przy pracy kierownikowi przepada od razu trzydzieści procent premii kwartalnej, nie wspominając już o całej premii brygadzysty... „Czynnik ludzki jest decydujący” i to widać już po miesiącu pracy.

Władysław Dziadosz nie jeździ „jelczem”. Od czternastu lat z kierowcą Michałem Kuszem pracują na „bajaderze” (star — 25).

— To jest sprzęt bardzo zacofany, ale dobry. Na „bajaderę” ładuje się ręcznie. I jeśli człowiek nie „wysiadzie” to bajadera raczej też nie...

W związku z tym oni jeżdżą i pracują tam, gdzie nie można zastosować mechanizacji, czyli do największego śmiecia i smrodu, do najcięższej roboty. Dzisiaj mieli pracować w trójkę, ale ten trzeci nie przyszedł...

Kiedys to było nie do pomyślenia. Michał Kusz pracuje w ZOMie dwadzieścia cztery lata, a Władysław Dziadosz dwadzieścia i bardzo dobrze pamiętają czasy, kiedy ludzie robotę szanowali, bez względu na to, jaka ona była.

Wtedy w Głogowie mieszkało jakieś siedem tysięcy ludzi i oni wcale prawie nie zajmowali się wywożeniem odpadów ze śmietników. To była robota bardziej zasadnicza. Wywozili gruz. Tony gruzu każdego dnia. Były dwie pary koni i jeden „lanz — buldog” którym jeździł Michał Kusz. A oni wtedy żartowali, że przypadło im w udziale porządkowanie historii.

— Wtedy woziliśmy ziemię, teraz na nowych osiedlach wozimy różne dziwne rzeczy...

W śmieciach można czytać. Więc oni też przy robocie dużo gadają o ludziach, którzy te śmieci wyrzucają...

— Popatrz, cały bochen chleba... Kiełbasa i żeby to ta tańsza po czterdzieści cztery, ale to jest sucha...

Prawdopodobnie żaden architekt do nich nie przyjdzie. Baza mają też pro wizoryczną i mocno zacofaną. Oni są pracownikami starszymi, ale to nie przeszkadza im w nowoczesnym myśleniu. Dlatego więc temu architektowi powiedzieliby coś więcej o nowym osiedlu, w którym oprócz bloków, sklepów i przedszkoli musi być śmietnik — ale mądrze pomyślany.

— Tym można się nie przejmować, bo to tak wygląda, jakby nie było najważniejsze. Nie wywieziesz śmieci dziś, zrobisz to jutro... Ale to nieprawda, śmieci mają to do siebie, że się mnożą, brud narasta i jak są zaniedbania, to później trzeba wiele więcej czasu i siły. W jednym miejscu to trzeba czasami i ze dwa dni siedzieć, żeby to wszystko wygrzebać.

Wzieliby więc tego projektanta na przykład pod wieżowiec na placu Jana z Głogowa i kazaliby mu samochodem podjechać i wykręcić...

KTOŚ INNY

STANISŁAW PELCZAR

— Bloki budują, ale w głowie podjazdów nie mają...

Głogów ogromnie się rozwinął. Wszędzie budują. I oprócz klasycznych śmieci przybywa im jeszcze błota, betonu, żwiru itd. To wszystko rozrzucają po ulicach miasta samochody. Do tego potrzebny jest oczywiście sprawny sprzęt i nowoczesna baza. Nie jest to wyłączny kłopot kierowcy. Tymi sprawami przejmują się i inni zdyscyplinowani pracownicy. Tak się dziwnie składa, że są to ludzie o najdłuższym stażu w ZOMie. Bronisław Landa — kierowca „jelcza” pracuje już osiemnaście lat, Marian Wysocki — starszy majster — lat dwadzieścia... Gdyby kierownik w swoich codziennych zabiegach organizacyjnych nie polegał na ich pomocy, trudno byłoby poradzić obowiązkom. Wszyscy, poza tymi, którzy pracy nie szanują, są po prostu przemęczeni. Taki, na przykład, fakturzysta ma przez cały miesiąc robotę papierkową

w biurze. Nic tylko faktury i faktury. Obsługują przecież prywatne posesje i trzeba wystawiać rachunki, obciążyć właścicieli, naliczyć. Fakturzysta ma w swoim zakresie obowiązków również szalety miejskie i wysypisko. Ale czasu na kontrolę nie starcza.

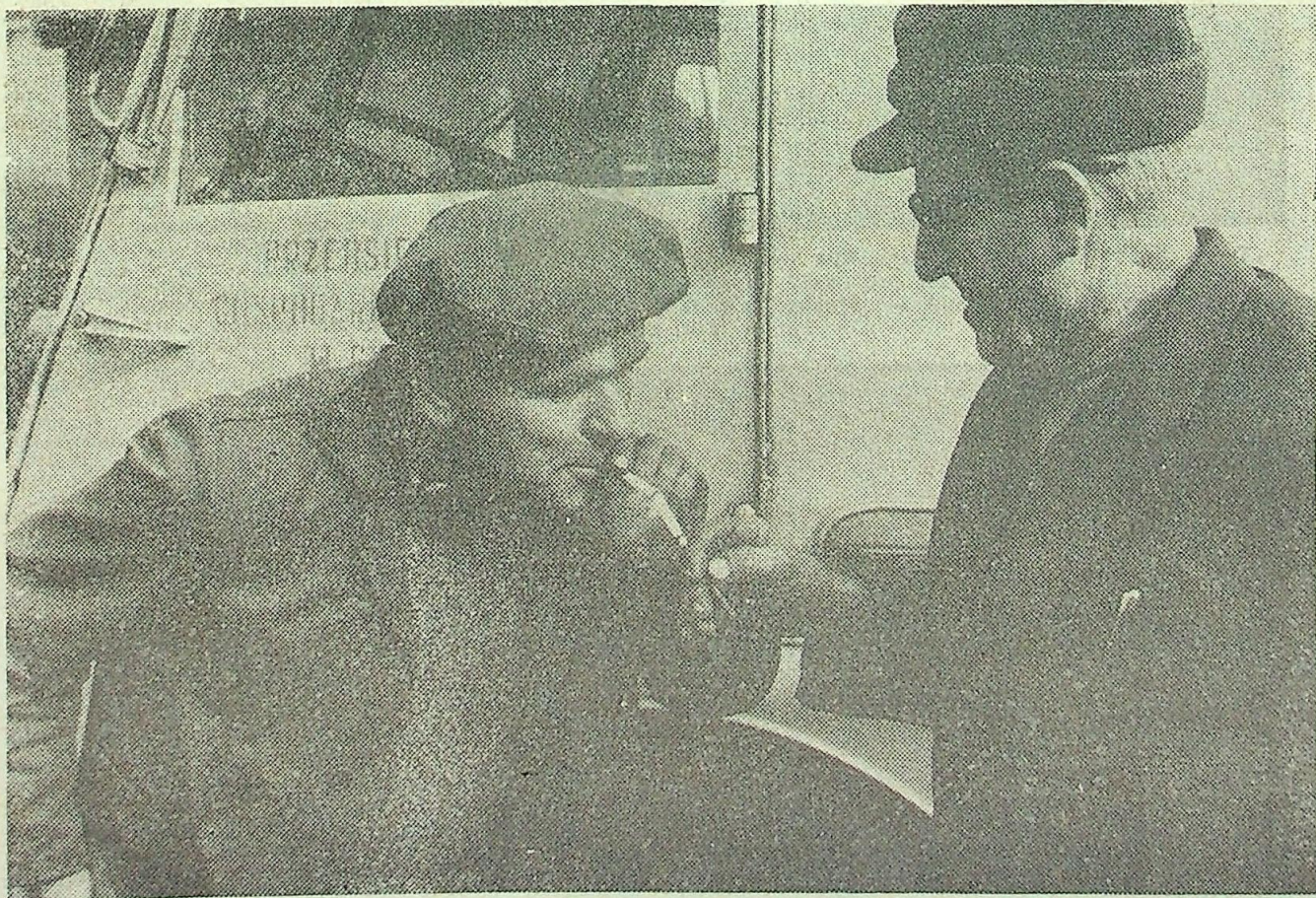
Władysław Dziadosz — jak zaznaczono w oficjalnej opinii — jest pracownikiem zdyscyplinowanym, bardzo skromnym i cichym... Na dobrą sprawę nie musiałby się zbytnio przejmować kłopotami zakładu bo ma swoich własnych sporo. Ale przecież też nie może zrozumieć niektórych rzeczy, które widzi. Stoją w bazie nowe zamiatarki GAZ — 53 — prawie zupełnie nowe. Zepsuły się ssawy i uszczelki... I teraz co ma zrobić kierownik, jeśli tych części nigdzie nie można kupić. Owszem, o podobnych kłopotach oglądali filmy w telewizji, ale nic z tego nie mogą zrozumieć.

Nawet przy najcięższej robocie Władysław Dziadosz ma czas, żeby o tym pomyśleć. Jak człowiek siedzi w jakimś śmietniku, to żeby to, co wkoło niego jakoś odgonić od siebie, zaczyna myśleć. I w sumie znowu myślami wraca do tych śmieci zastanawia się, dlaczego musi tyle sił tracić, polegać tylko na starej, wysłużonej „bajaderze”, a nie na czymś nowoczesnym, co kosztuje i bezużytecznie stoi?

Ta mechanizacja nie daje spokoju. Kiedy się ma pięćdziesiąt siedem lat i dwadzieścia lat ciężkiej roboty za sobą, to człowiek każdego dnia i tygodnia sprawdza siebie i widzi, że sił coraz mniej. I jeszcze, kiedy widzi, że ludzie wkoło żyją jakoś inaczej, nie przykładają się tak do roboty, a zarabiają znacznie więcej...

Trudno jednak mieć pretensje. Monopol na to mają inni, to do nich zgłaszają pretensje, telefonują: dlaczego śmietnik zawalony? Gdyby jednak ktoś przyjechał, to może wtedy Władysław Dziadosz i jego koledzy mogliby pogadać o tych uszczelkach i o projektowaniu osiedli...

26 kwietnia minie równo 20 lat jego pracy w Zakładzie Oczyszczania Miasta. Jeśli przypomną sobie o tym przy robocie, to może Władysław Dziadosz powie tylko tyle, że dwadzieścia lat temu miał więcej siły. Może gdyby pracował gdzieś indziej miałby teraz tej siły niewiele mniej. Może ktoś w tym dniu zorganizowałby miłą uroczystość jubileuszową, może wręczyłby mu order. Bo Władysław Dziadosz jest pracownikiem nie tylko zdyscyplinowanym, bardzo skromnym i cichym, więc może byłby kimś innym, chociaż tym samym Władysławem Dziadoszem.



Prawdopodobnie żaden architekt do nich nie przyjdzie. Na zdjęciu: Władysław Dziadosz (z lewej) i Michał Kusz.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

„Książę specjalnie wyolbrzymia swoją niewiedzę aby zatrzeć jej granice” — Tomas Mann.

JEŻELI Droga Czytelniczko lub Ty, Szanowny Czytelniku, znasz się cokolwiek na sprawach folkloru i ludowej muzyki nie czytaj raczej tego artykułu, bo Ci się włosy (w miarę możliwości) zjeżdżą na głowie. Ostrzegam lojalnie, że nie mam o tym wszystkim zielonego pojęcia jeżeli nawet coś kiedyś usłyszałem, albo zobaczyłem, to naprawdę przypadkiem.

Ktoś mógłby się zdziwić dlaczego właśnie podejmuję nie znany mi temat i w swoim zdziwieniu nie miałby racji, bo założyłby (pod-

świadomie), że są inne sprawy, na których się znam albo też przypuszczałby (nawnie), iż całkowita oraz wszechstronna niewiedza potrafi mnie powstrzymać od pisania w ogóle. Tymczasem, jak uczy doświadczenie, brak jakichkolwiek umiejętności wystarczy zupełnie, by przetrząsnąć się na kulturę, albo wprost krzawić z zapalem krakowsko-kujawsko-pedekowski hop-siup.

DO RZECZY, CHOĆ JESZCZE NIE CAŁKIEM

Twórczość ludowa ta prawdziwa, zginęła dosłownie na naszych oczach. Niektórzy z nas, ci z prowincji, i nie najmłodszy, pamiętają jeszcze ostatnie jej resztki. Sto lat mija od czasów kiedy niezapomniany Oskar Kolberg bez magnetofonu i kamery notował na papierze to, co żywe było jeszcze i nie zepsute. Mamy teraz kapelę du-

działy, koźlarzy, czasem cymbalistów hodowanych dla przeglądów i telewizji, muzycanci co od szkoły różną nie od ucha pobekują dokładnie tak, jak niegdyś mistrz Kolberg w nutach zaznaczył, tyle że jakoś żałośnie, bo do dawnych grajków weselnych nie bardziej są podobni, niż Indianie z rezerwatu do Szalonego Konia.

Jeszcze lat temu naście, zanim do zagubionej w Gorcach Ochotnicy przyjechał pierwszy autobus (byłem przy tym) na wiejskiej zabawie chłopcy w zawodzących akordach piali do księżycy, a starsi z boku powiadali „pjknie”. Za ćwiartkę wódki skrzypek w poedynek rzeził do rana, choć mu już trochę wala-twist wpadała w muirowaną piwnicę. Jeszcze lat temu dziecięta na wioskach wycinano o-bertasy z przytupem, aż wierzilo w nosie (z kurzu i z ochoty), a na bębnie szło lupu-cupu oo-rozi.

W miastach, mniejszych zwłaszcza, była wtedy albo orkiestra dęta albo duży zespół z zadęciem na ludowo. Kozaki, bandoski i kujawiaki najładniej (czegoś) brzmiały na kilkudziesięciu mandolinach jednocześnie, w układzie dwugło-

tem się że oprócz nich, czyli kapeli podwórkowej jest jeszcze kapela ludowa w DKZM i ją również postanowiłem obejrzeć (najpierw), żeby mieć pełny obraz lubińskiego folkloru w aspekcie historycznym i geograficznym.

Zastanawiałem się tylko jednego muzyka ludowego, który przedstawił się jako Jerzy Kuś, instruktor muzyczny DKZM. Jest pianistą, ale w kapeli gra na akordeonie (chłopski fortepian). Spytałem, czy moglibyśmy się spotkać w komplecie i z fotoreporterem w celu wykonania zdjęć. Powiedział: owszem, ale niekoniecznie, bo zdjęcie już jest tylko je trzeba dołem podciąć, żeby nie było widać, że każdy strój jest inny i żaden nie stylowy. Uspokoiłem go, że drobiazg, kto się na tym pozna, ludowy to ludowy i zbyte.

Ustaliłem, że działają sprawnie pod kierownictwem Lecha Łuczaka od jesieni 1974 roku, otrzymują ryczałtowe, miesięczne wynagrodzenie, bo poprzednie społeczne kapelę rozlatywały się i przez to zespół pieśni i tańca nie miał akompaniamentu. Teraz jest w porządku. Grają melodie ustalone przez kie-



Założyli sobie dla „odrdzewienia” grupę jazzu tradycyjnego.

Fot. Janusz Budnicki



„Tyłem do słońca” czyli: Leszek Epa — „Długi” Piotr Ziółkowski — „Maluch” d. „Pigmei” — „Andrzej Krakowski” — „Wiesio” Bogdan Feliczak — „Katarzyniarz”. Zygmunt Wnuk — „Munie” i Tadeusz Zadworny — „Łysy”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Szybko zrobiło się zbiegowisko na nowoczesnym podwórku-studni.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

WIEJSKI, MIEJSKI I NIJAKI

MARIAN KOZŁOWSKI

sowym ze śpiewem na dokładkę. Muzykować mógł każdy, jeśli się odpowiednio wczuł, a niektórzy nawet musieli. Mnie się nie poszczęściło, bo po liczących się koncertach w hucie szkła zostałem wydany z sekcji mandolinistów, za to że śpiewałem „zachodzi słońce” z landrynka w ustach.

TERAZ ZUPEŁNIE OD RZECZY

Dziesiąt lat temu w Nowym Orleanie (tam nie byłem i są na to dowody) istniały również starannie zorganizowane, kulturalne orkiestry dęte specjalizujące się w pogrzebach (najlepsza okazja do pełnego zaprezentowania się). Muzykalni czarni młodzieńcy znudzeni jednostajnym repertuarem zaczęli sobie improwizować na trąbkach, klarinetach i puzonach, w żalobnych pochodach ostrożnie bo łatwo zepsuć poważną ceremonię za to wieczorami w knajpach na ulicach folgowali sobie bez ograniczeń, choć (trzeba im to wytknąć) korzystali przeważnie ze służbowych instrumentów. Początkowo znawcy potraktowali zjawisko z niekłamnym obrzydzeniem, potem stwierdzili, że jazz to niekłamany dwudziestowieczny folklor wielkich miast amerykańskich, co było już wtedy od kilku lat nieprawdą.

Folklor wszelki ma to do siebie, że glinie, gdy wzbudzi uczone zachwyty. Przemienia się wtedy szybko albo w grzeczną, profesjonalną sztukę, albo w tandetną chałturę.

Na warszawskich (i nie tylko) podwórkach — studniach pojawiały się lat temu dzieci: niewielkie muzykujące grupki. Śpiewali i grali dla panien od państwa i chłopców od rzeźnika, a najbardziej dla paru groszy zrzuconych przez kuchenny lufcik (za frajer można u cioci). Szły pod banzółki piosenki o cyk-Walentym: tłustej Augustcie, a później, za okupacji: optymistyczne, prawdziwie patriotyczne kuplety ku pokrzepieniu serc. Zostało z tego kilka pięknych nagrań Grzesiuka i zaraz wystrzelił tuzin zespołów i longów w stylu usia-susia, wzruszających nawet szczerze, przypominających coś, czego już nie ma.

NA LUBIŃSKIM RYNKU

Powiedzmy, że ktoś gra na tubie. Jeśli w mieszkaniu — to cham, jeśli w świetlicy — to nudy, dopiero na ulicy jest naprawdę fajnie. Można to także robić w telewizji, ale z tego wynika więcej zaszczytu dla miasta, które wydało dzielnego trębacza, niż bezpośredniej przyjemności. Jak żona mi powiedziała, że pokazywali w telewizji takich sympatycznych chłopców z Lubina, i że samemu Bardinemu się spodobał, to zaraz zachciałem zobaczyć ich z bliska i stąd właśnie to wszystko. Przy okazji dowiedzia-

rownika zespołu i choreografa: lubelskie, krakowskie, jakie bądź. Najczęściej z nut ciągną, bo inaczej trudno w lubelski styl utrafić. Luddziom się to podoba, kiedyś jakaś starsza pani sama z siebie kwiatek rzuciła na scenę.

Ich to granie trochę nudzi. Czterech kapelantów jest z orkiestry dętej i się nudzą trochę tu, trochę tam, jak w Nowym Orleanie. Założyli więc sobie grupę jazzu tradycyjnego, żeby się czasem spotkać i pograć dla własnej satysfakcji, czyli jak powiadają odrzewić się. Styszałem parę tych kawalków z taśm, wydały mi się fajne, chociaż się nie znam.

Natomiast zespołu „Tyłem do słońca” słuchałem na żywo i bez obaw, że coś spodoba mi się nieśluszenie (wiadomo — prof. Bardini). Tylko z pytaniami miałem kłopot, żeby nie powtarzać za telewizją i nie wyjść na takiego co nie ogląda. Nazwa grupy nie jest zbuntowana, ale po prostu górnicza, bo oni są z Zespołu Szkół Górniczych. „Koniecznie proszę napisać, że oni są z Zespołu Szkół Górniczych, to nam powinno pomóc w naborze” — mówiła pani ze świetlicy, więc napisałem (dwa razy).

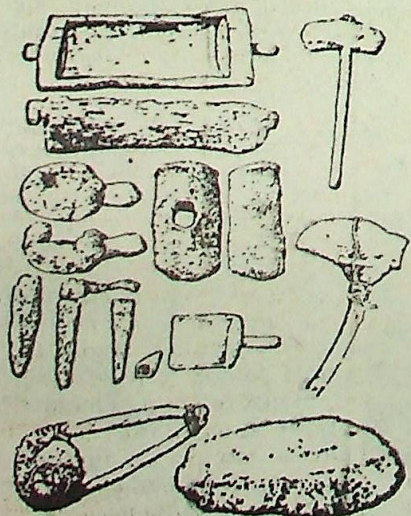
Dawniej grywali od przypadku do przypadku, a od stycznia regularnie z fachowym instruktorem Pawłem Mrzykiem. Dzięki temu mają już opracowane dwie piosenki (te, które śpiewali w telewizji). Są teraz sławni, dostają listy od wielbicieli, więc chyba repertuar jeszcze rozszerzą. Tymczasem wymyślił sobie sześć pseudonimów, z których tylko „Pigmei” nie znalazł uznania u pana Bardiniego i to on sam zaproponował, żeby zmienić na „Malucha”. (?)

WYSZLIŚMY w miasto na zdjęcia. Chłopcy pogrywali z przekonaniem i szybko zrobiło się zbiegowisko na nowoczesnym podwórku-studni. Mamusię z wózkami, lub z zakupami, budowlancy w kaskach i z nieodłączną flaszczką piwa, chmara dzieci na wrotkach, ekspedientki ze sklepów i szatniarz z „Beatki”. Cały nasz folklor współczesny, miejski, niepodrabiany. Tłoczą się, słuchają i komentują, że fajnie, że było w telewizji... Przyszła jakaś pani i spytała mnie, czy to wiosna się zaczyna. Odpowiedziałem: bardzo możliwe, ale na razie trudno wyczuć.

Ponad sześć tysięcy lat temu, w okresie neolitu¹⁾, nasi przodkowie poznali pierwsze metale. Był to etap wspólnoty rodowej z mającymi nastąpić doniosłymi przemianami społecznymi, powstaniem w dolinie Nilu i Mezopotamii, społeczeństwa klasowego — niewolnictwa. Z poznanych metali: złota, miedzi, srebra, ołowiu, cyny, największe znaczenie zdobyła miedź. Właśnie miedź jest łącznikiem dwóch epok: trwającej wiele dziesiątek tysięcy lat, epoki kamienia²⁾ z epokami metali. Archeolodzy okres czwartego i trzeciego tysiąclecia p.n.e. nazwali okresem miedziowym — eneolitem³⁾. Był to okres znamienity w historii rozwoju cywilizacji na Ziemi. Po raz pierwszy człowiek próbuje zastąpić kamienne narzędzia wyrobami z metalu. Początkowo zastosowanie gospodarcze miedzi było ze zrozumiałych względów małe. Poznawano kolejne jej właściwości technologiczne, kowalność i topliwosć.

Pierwsze wyroby z miedzi powstały w Egipcie i w dorzeczu Eufratu oraz Tygrysu, następnie w Indiach. Były wykuvane z brył samorodnych. Produkcją wyrobów zajmowali się ludzie, strzegący tajemnej i chyba opłacalnej technologii. Później poznano, że miedź po rozgrzaniu zmienia swój stan w ciekły i po ponownym ostudzeniu przybiera rozmaite kształty. Zaczęto wytopiać niskoprocetowe rudy z węglem drzewnym nad ogniskiem, a potem w prymitywnych piecach. Był to znamienity krok wejścia człowieka w epokę, w której metal miał się stać podstawowym surowcem do produkcji narzędzi i ozdób. Zastosowanie trwałych ceramicznych form odlewniczych pozwoliło na powielanie wyrabianych przedmiotów w dużych seriach. Zauważono, że z niektórych złóż rud otrzymuje się metal bardziej doskonały. Powodem były występujące domieszki innych metali. Był to epokowy wynalazek, którego skutkiem była w historii trwająca tysiąc lat epoka brązu⁴⁾.

Homer w Odysei wspomina o kopalni miedzi w Tamasos, na Cyprze. Cypryjskie kopalnie miały duże znaczenie dla osadnictwa basenu śródziemnomorskiego. Właśnie od tej wyspy miedź otrzymała swoją nazwę Cuprum, która przetrwała w większości nowożytnych języków. Z Cypru metal wywożono statkami do różnych krain. —ane są zapisy o eksporcie miedzi przez króla Cypru dla faraona Totmesa III, w zamian za konie i inne rzeczy. W 1959 roku natrafiono u południowych wybrzeży Turcji na wrak statku, który wioził płyty miedziane. Odkryte razem z tym ładunkiem egipskie skarabeusze, datują statek na lata 1570—1200 p.n.e.



Narzędzia górnicze z epoki brązu odkryte w kopalni miedzi we wschodnich Alpach.



Przekrój kopalni miedzi z II tysiąclecia p.n.e.

Najstarsze przedmioty miedziane odkryte na Półwyspie Bałkańskim są datowane na pierwsze stulecia trzeciego tysiąclecia. Wczesne wytwórczość miedzi, w południowej Europie, opierała się na surowcu importowanym. Stosunkowo szybko bo w latach 2700—2600 p.n.e. powstał ośrodek metalurgii miedzi w okolicach Banatu i Siedmiogrodu. Stąd trafiały wyroby aż do dorzecza Odry i Wisły. Wytopu dokonywano w specjalnej konstrukcji dołach-pieczach. Udoskonalone piece posiadały odstożniki do których splaywał stopiony wsad.

W dorzeczu Odry i Wisły znaleziono dużo różnych wyrobów miedzianych i brązowych z epoki neolitu oraz wczesnego okresu epoki brązu.

W Złotej koło Sandomierza odkryte pracownie przerobu miedzi, które prawdopodobnie pracowały na obcym surowcu. Ponieważ nie potwierdzono jak dotąd wczesnej eksploatacji złóż rud miedzi na Dolnym Śląsku, należy przyjąć, że przedmioty pochodzą z importu.

Dużą rolę odgrywała tzw. miedź alpejska. Główny jej ośrodek górniczo-hutniczy był w okolicach Mitterbergu w północnej Austrii. Początki jego są datowane przez archeologów metalurgów na okres późno-neolityczny. Produkcję tego ośrodka w okresie brązu, aż do ostatnich wieków p.n.e. określa się na 20 000 ton czystej miedzi, co jest ilością

dość znaczną. Wyroby z miedzi alpejskiej znaleziono między innymi w Holandii i Hiszpanii. Innym ważnym ośrodkiem produkcji miedzi na terenie środkowej Europy był rejon południowo-wschodnich Niemiec. W Dieskau około Halle w NRD odkryto 300 jednakowych płaskich siekierok pochodzących z jednego warsztatu.

Szczególna jest rola miedzi w historii. Wykonanie kamiennego topora wymagało tygodni potrzebnych do polerowania, natomiast z miedzi można było go wykonać szybko i bez dużego wysiłku. Powiększył się asortyment wyrobów, których z kamienia nie można było wykonać — powstały haczyki, drut, igły. Miedź jako stosunkowo łatwą w obróbkę plastyczną i metalurgiczną pozwoliła opanować człowiekowi przerób innych metali, czego finałem była epoka żelaza⁵⁾.

Tekst i zdjęcia:
ANDRZEJ TOCZEWSKI

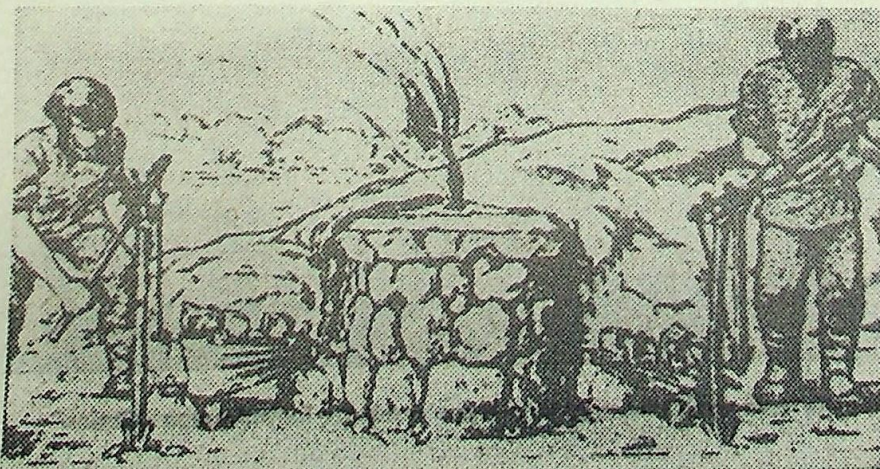
¹⁾ Młodsza epoka kamienia, w Polsce ok. 4000—1700 p.n.e.

²⁾ Najstarsza z trzech epok prądziejowych, od wyodrębnienia się człowieka ze świata zwierzęcego do epoki brązu, czyli 2500 lat p.n.e. (w Polsce do 1700 p.n.e.), dzieli się na paleolit, mezolit, neolit.

³⁾ Termin powstały z łacińskiego słowa aeneus (miedziany) i greckiego słowa lithos (kamień).

⁴⁾ Od ok. 2500 lat p.n.e. na Bliskim Wschodzie (w Polsce od 1700) do 1000—700 p.n.e.

⁵⁾ Najmłodszy okres dziejów ludzkości od 700 lat p.n.e. do XIII w.



Przełotyczny piec do wytopu miedzi



„Trzy razy boli”

W odpowiedzi na list czytelnika z Komornik — tutejszy Urząd Gminy informuje: w naszej miejscowości działalnością kulturalno-oświatową zajmuje się Klub Prasy i Książki „Ruch”, w którym prowadzona jest różnorodna działalność w pełni zabezpieczająca potrzeby kulturalne tej miejscowości. Klub ten zanotował już szereg sukcesów.

Świetlica wiejska natomiast rzeczywiście nie jest prawidłowo wykorzystywana, a stojący obok budynek to ruderę. Tutejszy urząd już od roku podejmuje starania, aby dokonać rozbiórki budynku i uporządkować teren. Niestety, nie można było znaleźć wykonawcy tych prac, a urząd nie posiada odpowiednich funduszy, aby zlecić je przedsiębiorstwu państwowemu. Na zebraniu ogólnowojewskim w Komornikach w obecności I sekretarza KG PZPR tow. Mariana Bujaka oraz Naczelnika Gminy Józefa Siudmaka podjęto konkretne decyzje:

W marcu br. przystąpi się do ww. rozbiórki, teren zostanie ogrodzony i zagospodarowany. Budynek świetlicy podda się remontowi. Przy realizacji tych zamierzeń urząd liczy na pomoc mieszkańców.

Jeśli chodzi o zezwolenie na zabawy, to wydaje je Urząd Gminy i ostatnio otrzymała je młodzież ZSMW oraz członkowie ORMO. Dochody z zabaw, znikome zresztą, przeznaczone były na organizację akademii z okazji święta ORMO.

Odnosnie poczty, to potwierdzamy, że jest ona bolączką całej wsi. Korespondencja nie dociera na czas, mimo interwencji urzędu. Winę za taki stan rzeczy ponosi Urząd Poczto-Telekomunikacyjny w Polkowicach. Przeprowadzono rozmowy z kierownikiem tego urzędu w sprawie telefonu. Jego założenie u setki tysięcy wiąże się jednak z kosztami budowy linii telefonicznej. Ponadto abonament telefonu jest PGR Komorniki. Jeżeli rzeknie się tego numeru na rzecz wsi, to istnieje realna szansa na załatwienie tej sprawy.

Tutejszy urząd czyni wszelkie starania, aby we wsiach było coraz schludniej ładniej i gospodarniej. Dziwimy się, że autor listu nie bierze udziału w zebraniach wiejskich, gdzie omawiane są sprawy wsi i podejmowane decyzje. Niemniej za krytykę serdecznie dziękujemy.

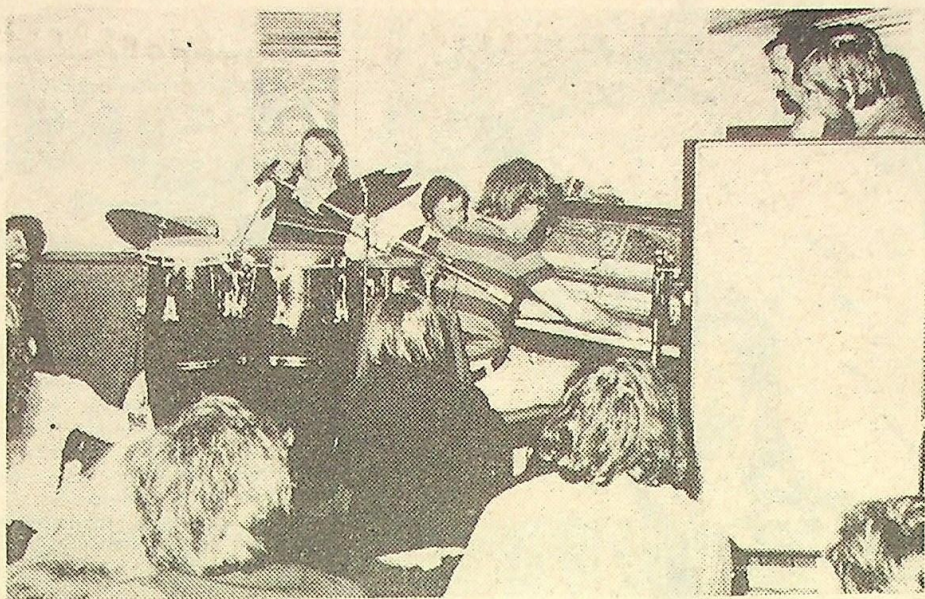
Naczelnik Gminy
inż. JOZEF SIUDMAK

„Dwa razy sprawa”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Dwa razy sprawa” („Konkrety” nr 11) Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział Lubin wyjaśnia, że w sprawie dotyczącej niezabrania pasażera przez autobus K-78 z miejscowości Parchów przeprowadzono postępowanie wyjaśniające, z którego wynika, że winę za niezatrzymanie się na w/w przystanku ponosi kierowca, za co został ukarany regulaminowo przez potrącenie premii. Ponadto przypomniano mu podstawowe obowiązki wynikające z przepisów PKS, a także przestrzeżono przed stosowaniem podobnych praktyk.

Za trudności komunikacyjne, jakie wynikły z winy naszej obsługi, przepraszamy pasażera.

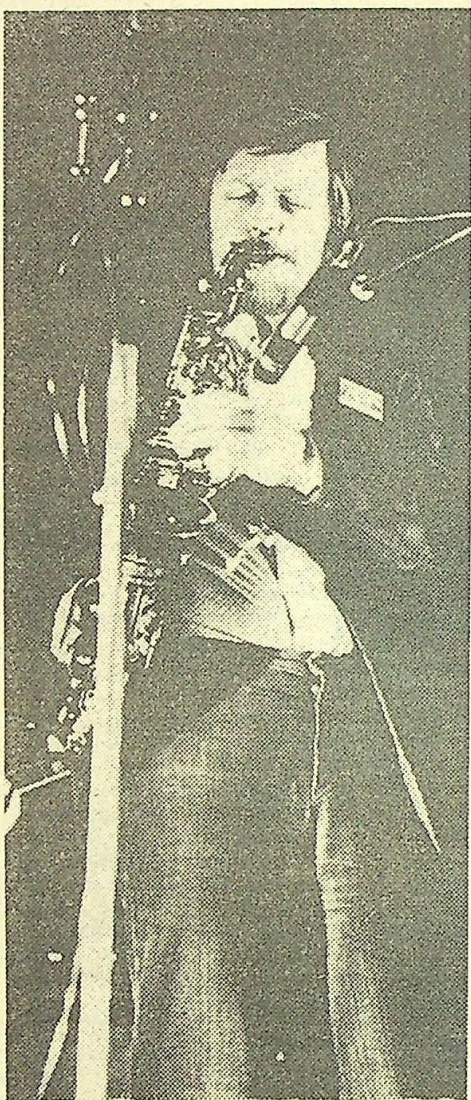
Dyrektor
inż. KRZYSZTOF JEZ



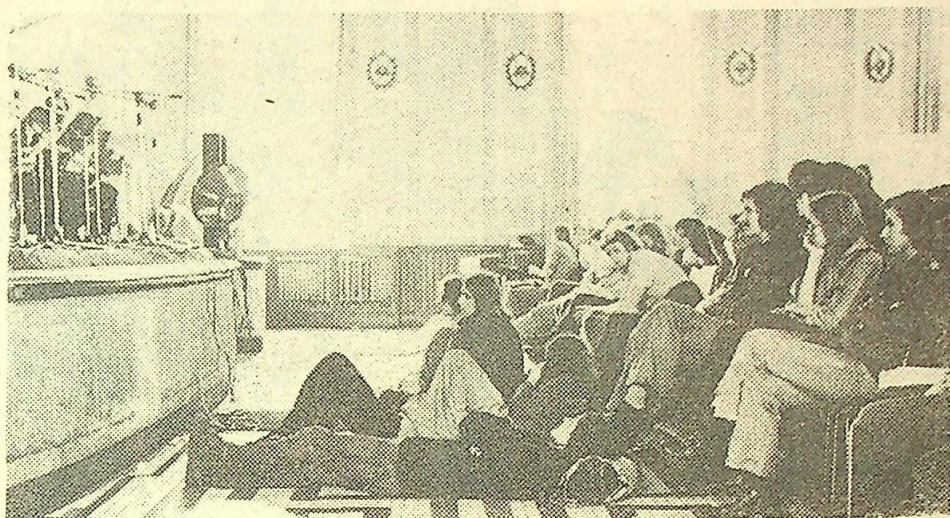
Większość muzyków z ochotą grała podczas nocnych jam-sessions w „Pałacyku”.



Julian Kurzawa jest leaderem „Samiych Swoich” i podporą „Big Bandu Wrocław”.



Jeden z naszych najlepszych saksofonistów — Zbigniew Namysłowski był członkiem jury.



Podczas festiwalu można było słuchać jazzu o każdej porze i w każdej ... pozycji.

Wimmo, że trzynasty i rozpoczął się pierwszego kwietnia, tegoroczny festiwal nie był pechowy. Co prawda, zgodnie z tradycją, nie dojechało kilka zespołów, ale nie zmniejszyło to atrakcyjności koncertów, które przyciągały zawsze nadkomplety widzów. Jeśli chodzi o koncerty konkursowe, to Wrocław w tym roku przeżył prawdziwy najazd big bandów (aż cztery). Jeden z nich — Big Band PWSM w Katowicach pod dyktando Andrzeja Zubka, zdobył pierwszą nagrodę zespołową. Drugą otrzymał Kwartet Wojciecha Bogolewskiego z Katowic, a trzecią Kwintet Andrzeja Olejniczaka z Łodzi.

W kategorii solistów zwycięstwo odniósł Andrzej Olejniczak. Dziennikarze akredytowani przy festiwalu także przyznali swoją nagrodę. Otrzymał ją pan Andrzej Rabenda z Zielonej Góry, zwycięzca teleturnieju „Wielka Gra” w dziedzinie „Jazz” z motywacją: „za serce dla jazzu”. Nagrodę prywatną, popierającą muzyków ciężko pracujących w tzw. sekcji rytmicznej, w postaci stołka do fendera, czyli fotela wiklinowego, ufundowaną przez kierownictwo BOF-u (Wojciecha Siwka i Macieja Partykę), otrzymał przewodniczący jury, znakomity pianista — Jan Jarczyk.

W tym roku koncerty konkursowe odbywały się w Zakładowym Domu Kultury „Dolmelu”. Hasło „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką” tak przypadło do gustu dykcji „Dolmelu”, że nie tylko udostępniła salę, ale wymogła na organizatorach po sto biletów (płatnych) na każdy koncert.

Zespoły biorące udział w festiwalu występowały też w wielu klubach Wrocławia i Dolnego Śląska. Szkoda, że nie wystąpiły w naszym województwie. Ponoć nie było na to środków.



Na „Jazzowych popołudniach” wystąpiła cała czołówka polskiego jazzu, a między innymi grupa „Ossian”

Fotoreportaż
KRZYSZTOFA RACZKOWIAKA

Laureatem tegorocznej PWSM w Katowicach (zob. zdjęcie).

13
Pan Jazz

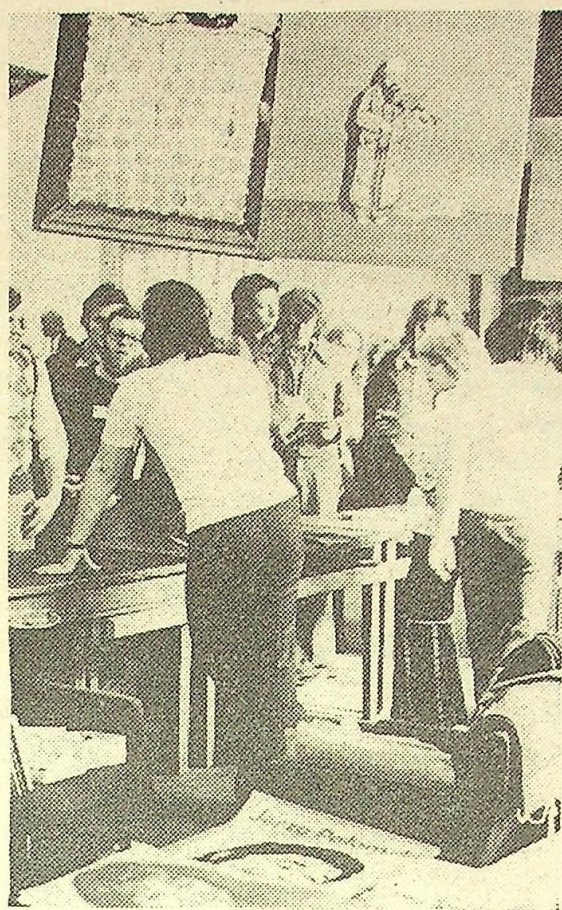
Wśród jazzmanów znanych z filmu „Kanał” (zob. zdjęcie) Małgorzata Adamczyk z Warszawy.



W tym konkursie został Big Band pod dyktando Andrzeja Zubka (na

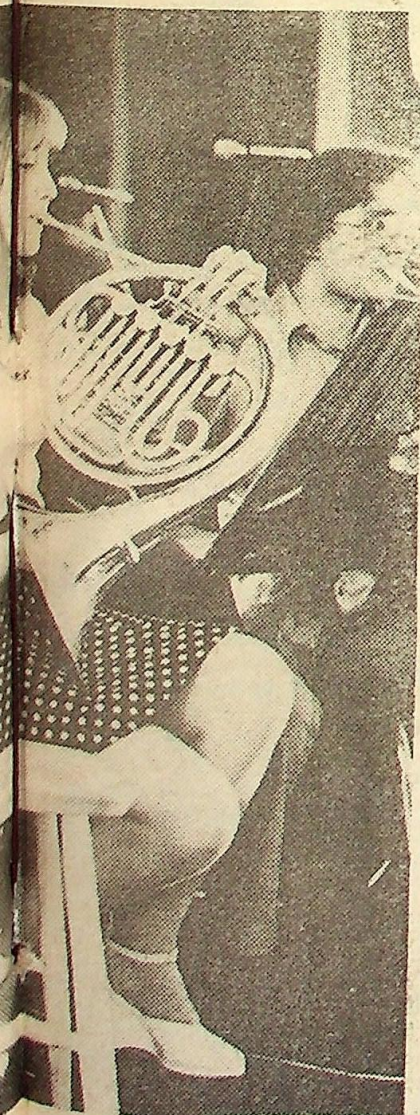


Przeglądy konkursowe odbywały się w ZDK Dolmolu.

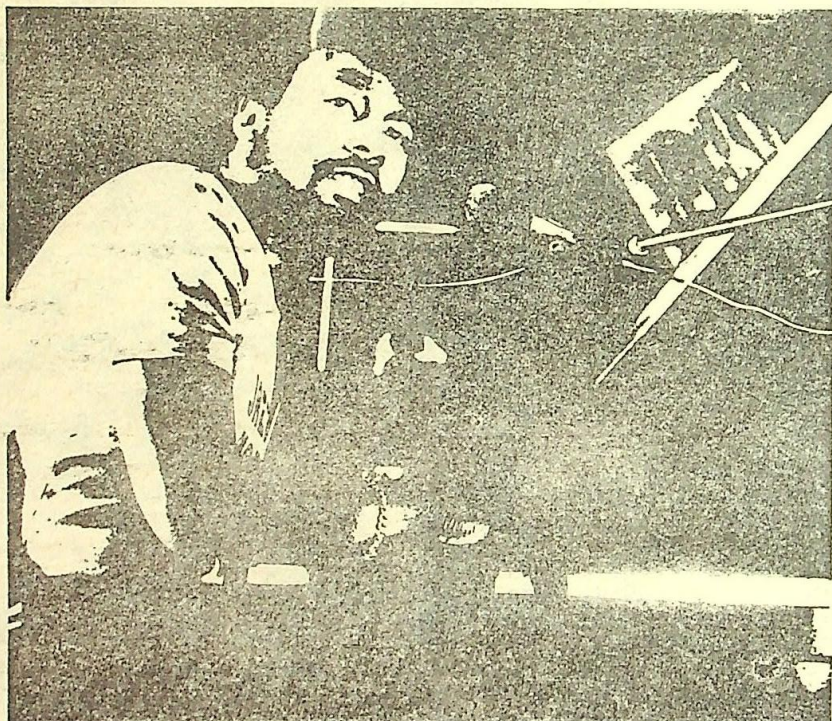


W kuluarach Hali Ludowej można było dostać prawie wszystko: znaczki, nalepki, pepsi, koszulki, torby, plakaty, płyty itp.

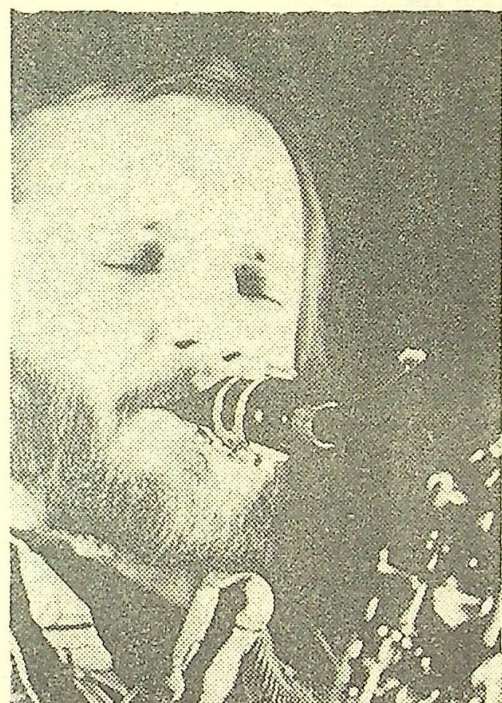
76
znad Odra



znalazły się także dziewczęta. Na Adamek z Big Bandu Riviera Re-



Errol Dixon z Jamajki bluesami rozgrzał publiczność ogromnej Hali Ludowej.



Janusz Muniak ze swoim kwartetem dał prawdziwy popis jazzu.



Z gości zagranicznych bardzo podobał się Björbo Big Band ze Szwecji.

DRUGIEGO kwietnia zmarł, po trzymiesięcznej chorobie, Feliks Stamm. Dowiedziałem się o Jego śmierci w Budapeszcie, gdzie byłem z reprezentacją Polski na turnieju bokserskim. Kilka dni wcześniej odwiedziliśmy Go z Józkiem Grudniem w sanatorium w Konstancinie koło Warszawy. Nie poznał nas, był nieprzytomny. Po tej wizycie liczyłem się już z najgorszym, a jednak ta tragiczna wiadomość wywarła na mnie wstrząsające wrażenie. Jak żywe przesunęły się przed oczyma wyobraźni zdarzenia związane z Jego osobą. Zarówno te, których byłem uczestnikiem jak i inne znane mi z opowiadań. Wspomnienia. Wspomnienia o Człowieku, który biał historią polskiego boksu. Sekundował reprezentantom w ich pierwszym międzypaństwowym meczu z Austrią w lipcu 1928 roku, wygranym przez Polskę 10:6, przygotowywał zawodników do ostatnich Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 roku. Był uczestnikiem na siedemnastu Mistrzostwach Europy i ośmiu Olimpiadach. Jego podopieczni zdobyli 28 medali olimpijskich, w tym siedem złotych, oraz 27 tytułów Mistrzów Starego Kontynentu.

Tymi osiągnięciami wpisał się Feliks Stamm w pamięć społeczeństwa, jako znakomity fachowiec i nauczyciel dyscypliny sportowej, którą kierował przez blisko 50 lat. Cieszył się ogólną sympatią i uznaniem ludzi — nawet tych, którzy nie znali Go osobiście i którzy nie zachwycali się boksem. Odznaczony był najwyższymi orderami.

Pozostanie we wdzięcznej pamięci tym bardziej tych, którzy nie tylko znali papę Stammę bliżej, żyli z Nim ale i zaprzyjaźnili.

Przez ponad 20 lat znajomości z papą Stammem, moje głębokie uznanie, podziw i szacunek dla tego Człowieka przemieniło się w szczere serdeczne uczucie. Uczucie jakim darzy się kogoś z najbliższych. Sądzę, że wierzył w ich szczerość. Był kilkakrotnie moim Gościem w Lubinie. Moim Klubu „Zagłębie” i niejako miasta. Spotykał się z przedstawicielami przedsiębiorstw, między innymi Zakładu Doświadczalnego „Cu-prum”, PBKRM i „Defilu”. Odwiedził, na zaproszenie, młodzież z Domu Kultury „Żuraw”. Podejmowany był przez władze miasta. Spotykał się z dziennikarzami „Konkretów”.

Te dowody sympatii dawały Mu na pewno dużo zadowolenia. Nie mniejszą satysfakcję, sądzą, sprawiały Feliksowi Stammowi na pozór drobne, ale jakże wymowne zdarzenia na ulicy w czasie zwykłej przechadzki. Wspomnę o jednym. Przechodziliśmy z tatą Stammem w pobliżu kwaciarni „Magnolia”, panie, które poznały p. Feliksa wybiegły i serdecznie zaprosiły nas do wstąpienia na chwilę. Po kilku minutach wychodziliśmy z piękną wiązanką kwiatów, którą papa Stamm otrzymał od miłych Pań. Podobnych przykładów było wiele. Mnie osobiście te fakty ogromnie cieszyły, wiedziałem, że sprawia Mu to radość. Przykłady te były dowodem nie tylko olbrzymiej popularności i uznania, ale również szacunku i... chyba czegoś więcej!

W listopadzie 1974 roku, my, wychowankowie, przy pomocy Przeglądu Sportowego i Życia Radomskiego zorganizowaliśmy spotkanie w Radomiu z naszymi trenerami: Stammem i Szydłą. Spotkanie niezwykle przyjemne dla wszystkich jego uczestników.

Z tego zjazdu koleżeńskie pozostały miłe wspomnienia i pamiątki, zdjęcia.

W grudniu 1976 r. miała odbyć się podobna uroczystość. Chcieliśmy uczcić 75 rocznicę urodzin drogiego nam Człowieka. Mielśmy spotkać się w Bydgoszczy — mieście, gdzie Feliks Stamm przeżył

wiele lat, gdzie mieszka dwóch Jego synów. Współorganizatorem jubileuszu miała być „Gazeta Pomorska” z jej naczelnym redaktorem Januszem Garlickim.

Niestety. Do spotkania z Nim nie dojdzie. Nie przybędzie już pamiątek, nie przybędzie wspomnień o Feliksie Stammie.

Pozostanie natomiast, spośród nich, najcenniejsza pamiątka: książka „Pamiętniki Feliksa Stamm” z dedykacją i autografem — „...mojemu przyjacielowi Kazikowi”. Pozostaną wspomnienia ze wszyst-

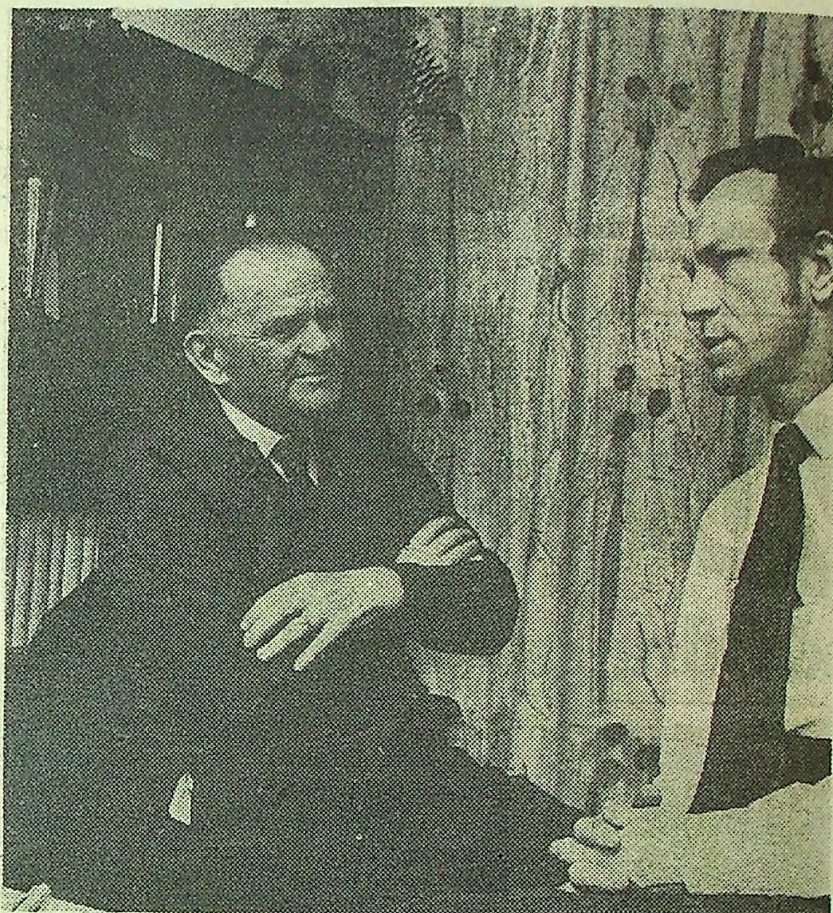
kich z Nim spotkań oraz z tego ostatniego, najboleśniejszego dnia na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Pamięć Jego ostatniej drogi Aleją Zasłużonych... Nieśliśmy Go z kolegami, Jego wychowankami...

Pozostanie w powszechnej pamięci, jako legenda polskiego boks, światowego sportu...

Pozostały mi i pozostaną wspomnienia o KOCHANYM CZŁOWIEKU, którego powszechnie nazywano — PAPA STAMM, którego moim głosem nazywać — TATA STAMM.

TATA STAMM

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR



Autor artykułu Kazimierz Paździor w rozmowie z trenerem Feliksem Stammem.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

PRZEŁAMAĆ FATALNĄ PASSE!



Po przegranej meczu AKS Nivka piłkarze Zagłębia przebywali poza Lubinem. Do spotkania z GKS Katowice przygotowali się w Wojkowicach. Trudno było wprawdzie liczyć na zwycięski pojedynek, ale można było przypuszczać, że zawodnicy rozegrają dobry mecz, stawiać opór, będą partnerem. Nic z tych rzeczy...

Pierwsza bramka padła w czwartej minucie gry. Bak minął się z górną piłką, przejęli ją napastnicy GKS, strzał pod poprzeczkę i Machej był bezradny.

W sześć minut później gospodarze zdobyli drugiego gola. Przy biernej postawie obu stoperów i bramkarza, Pluta spokojnie z odległości pięciu metrów, strzelił bramkę głową.

14 minuta gry. Stępiński (pomocnik) z GKS rozpoczyna rajd z własnej połowy. Zawodnicy Zagłębia cofają się ławą, nikt nie przeszkadza. Tuż przed polem karnym Stępiński decyduje się na strzał. Piłka trafia w „okienko” i jest 3:0.

Ten wynik satysfakcjonował gospodarzy. Następne pół godziny gry nie przyniosło bramek. GKS grał nonszalancko i tylko temu należy zawdzięczać, że nie rozwiązał się worek, gdyż okazji było sporo.

Czwarty gol padł również w niecodziennej sytuacji. Obrońca

katowiczanie rozpoczął indywidualną akcję sprzed swojej bramki, przeszedł całe boisko i z bardzo ostrego kąta strzelił nie do obrony. Nikt nie przeszkadzał także skrzydłowemu GKS — Kapuścińskiemu, który piątą bramkę zdobył w drugiej połowie meczu.

0:5 piłkarze Zagłębia przegrali także w meczu inaugurującym rundę wiosenną. Później był tylko jeden remis. Łącznie w sześciu meczach Zagłębie zdobyło jeden punkt, strzeliło dwie bramki, straciło aż 18!

Obserwatorzy niedzielnego meczu z GKS Katowice twierdzą, że piłkarze lubińscy skompromitowali się. Przy większym sercu do gry ze strony gospodarzy, wynik mógłby być znacznie wyższy, dwucyfrowy nawet. Dotychczasowy przebieg poczynań piłkarzy Zagłębia zmusi zapewne kierownictwo klubu do wyciągnięcia wniosków.

Następny mecz lubinianie grają przed własną publicznością. Przeciwnikiem jest Małapanew Ozimek, drużyna z czołówki (czwarte miejsce w grupie z 23 punktami). Ewentualne zwycięstwo Zagłębia nie spowoduje przesunięcia w tabeli, ale nie przerwanie złej passy może mieć bardzo przykre następstwa.

(Aga)

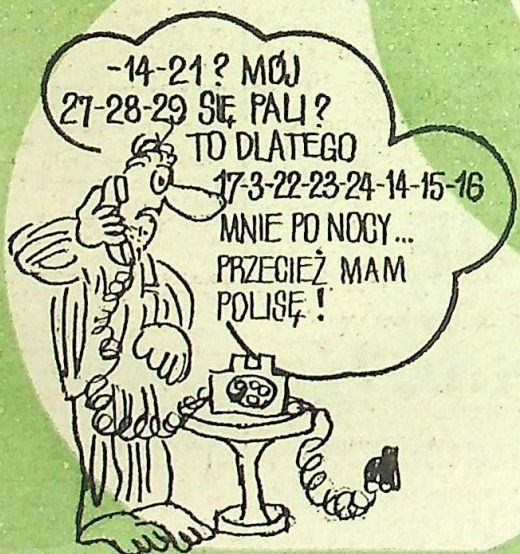
KONKURS

Rysunek i opracowanie:
Czesław Pańczuk

Konkurs zorganizowany został przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń — Oddział Wojewódzki w Legnicy i naszą redakcję z okazji MIESIĄCA UBEZPIECZEŃ. Aby rozwiązać konkurs, należy odgadnąć ukryte pod cyframi wyrazy. Litery ułożone w kolejności 1—37 utworzą hasło — rozwiązanie.

Odpowiedzi, na zamieszczonym kuponie, prosimy nadsyłać (wyłącznie na kartkach pocztowych) na adres: Redakcja „Konkrety”, ul. Armii Czerwonej 4/4, 59-300 Lubin. Termin nadsyłania rozwiązań: 30 kwietnia br. (decyduje data stempla pocztowego).

Wśród uczestników konkursu rozlosujemy cenne nagrody: SOKOWIŁÓWKA Z MIKSEREM, APARAT FOTOGRAFICZNY, ZEGAREK NA RĘKĘ, SUSZARKA DO WŁOSÓW, MATERAC DMUCHANY, KOMPLET DO BADMINTONA.



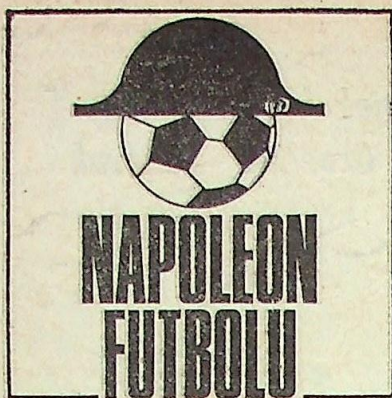
KUPON KONKURSOWY

hasło: _____

imię i nazwisko _____

adres _____





(VIII)

ATWIEJ oceniać wielki drużyny niż wielkich graczy... Najlepszą drużyną za moich czasów był Real Madryt. Byliśmy nie do pokonania. Przegraliśmy w ciągu trzech lat tylko jeden mecz na własnym boisku. Do tej pory przypominam sobie gniew i oburzenie Santiago Bernabeu, który następnego dnia po meczu wymyślał nam z niesłychaną brutalnością. Naprawdę nie oczekiwałem czegoś takiego... Z drugiej jednak strony przegraliśmy mecz, którego nie wolno nam było przegrać z naszym wielkim rywalem hiszpańskim, mógł więc prezes poczuć się śmiertelnie upokorzony.

Byliśmy niezwykcie, ale sądzę, że gdyby Węgrzy z Honvedu grali w tym samym czasie, byłoby blisko nas. Obrona Honvedu była mniej skuteczna od naszej i dlatego sądzę, że Real był drużyną mocniejszą, wszechstronniejszą w każdej linii. Ale kiedy sobie pomyślę o napastnikach Honvedu, takich jak Puskas, Kocsis, Csibor, Budai, to kto wie jak potoczyłyby się nasze losy w bezpośredniej konfrontacji...

Real był czymś zupełnie wyjątkowym w światowym piłkarstwie. Była to jedna z drużyn, która wycisnęła najmocniejsze piętno na swojej epoce. Wygrać sześć razy Puchar Europy, w tym pięć razy pod rząd — to mówi samo za siebie!

Jeśli chodzi o reprezentacje narodowe to za moich czasów najlepsza była Brazylia i wprawdzie Brazylijczycy — mistrzowie świata z 1970 roku nie dorównywali mistrzom z 1958 r. (ci drudzy byli po prostu bardziej wszechstronni), ale była to ta sama piłka, ten sam styl, to samo natchnienie. Gra oparta na inteligencji, precyzji, przyspieszeniach i zwolnieniach akcji. Lubię taki futbol. Brazylia uosabiała po prostu moją koncepcję gry. Niektórzy mówią oczywiście jedynie o walorach fizycznych graczy, o ich sile, atletycznej budowie. Walory fizyczne są niezbędne, ale dobry technik nawet jeśli nie jest w najlepszej kondycji poradzi sobie zawsze. A jeśli postawi swoją dobrą kondycję na usługi idealnej techniki — będzie graczem wyjątkowym. Dla mnie idealny piłkarz to taki, który łączy bardzo dobrą technikę, inteligencję, precyzję — z dobrą kondycją fizyczną i przede wszystkim zaletami charakteru. Musi mieć w sobie wolę i pasję. Wszyscy wielcy gracze, z którymi się zetknąłem, ogarnięci byli taką pasją...

Dzisiaj z tą pasją bywa różnie. Uważam, że od moich czasów futbol bardzo się zmienił. Gdybym musiał zejść z boiska w epoce wielkiego Reims, cierpiałbym niewątpliwie, ale teraz? Na stadionach nie ma już nic z widowiska, myśli się tylko o rezultacie. Nie ma już

tego entuzjazmu, który ja znam. Może trzeba było w młodości klepać biedę, by potem walczyć z pasją na boisku? Być może! To prawdopodobnie jedna z przyczyn bezwładu panującego dzisiaj na wielu naszych boiskach. Dziś wszystko należy się młodym wszystkim jest dla nich dostępne. Młody gracz przychodzi do klubu i zanim jeszcze wykaże się czymkolwiek, już żąda maksimum. Przyznaję, że trudno mi się do tego przyzwyczaić. A przecież nie należę do tych, którzy z rozrzewnieniem wspominają dawne dobre czasy, nie tęsknię za lampą naftową ani za kopalnią! Ja udawałem się na trening rowerem, dziś jeździ się samochodem. Tym lepiej, albo może... tym gorzej!?

Kiedy myślałem o mojej przygodzie i zdawałem sobie sprawę, że zabawą w piłkę zarabiam na życie, cieszyłem się ogromnie. Miałem ochotę skakać z radości. Zawsze kopałem piłkę i nigdy żaden mecz nie był dla mnie pracą, a jedynie radością. Dziś można by sądzić, że zawodnicy wchodząc na boisko dziurkują karty pracy. A przecież futbol nie jest i nie może być pracą przy fabrycznej taśmie!

Ze smutkiem obserwuję jakże częstą taktykę — najważniejsze by nie przegrać. Ostatecznie można dopuścić taki punkt widzenia w przypadku jakiejś mało znanej drużyny, ale gdy chodzi o przykłąd o reprezentację kraju, jest to według mnie niedopuszczalne. Kiedy oglądałem finałowy mecz Brazylia — Włochy w czasie mistrzostw świata w 1970 r. ogarnęła mnie wręcz niechęć. Oglądanie zawodników tej klasy jak Riva, Mazzola, Boninsegna, Rivera grających ze strachem — to było przykre widowisko! System „betonowej obrony”... nie! to jest niedopuszczalne! I wszystko po to, żeby ostatecznie przegrać 4:1.

Podświadomie czyniłem porównanie z reprezentacją Francji grającą w półfinałach przeciwko Brazylii w 1958 roku. Trzeba stwierdzić, że twarżo walczyliśmy o naszą szansę, w bardzo trudnych warunkach, bo tylko w dziesiątkę. Schodziliśmy z boiska z podniesioną głową, gdyż staraliśmy się do końca, nie uważając się za przegranych. Udało się nam zaledwie... nastraszyć Brazylię! Ale w czasie finału „Mundial-70” Włosi nawet się nie starali.

Twórcą tych wszystkich ultradefensywnych taktyk, tego „betonu” jest Helenio Herrera — słynny trener francuskiego pochodzenia. Dla niego zawsze najważniejszy był wynik. Myślał zawsze jedynie

o swojej sławie, o reputacji trenera, który wygrywa. Może miał rację, ale w sumie był przeklętym egoistą. Myślał jedynie o uzyskaniu natychmiastowych rezultatów dla zapewnienia sobie pozycji i majątku. Udało mu się to w zupełności, ale kosztem jakości gry. Najbardziej złości mnie to, że z graczami, z którymi pracowałem, mógł uzyskać te same sukcesy grając inaczej — z brawurą. I wtedy okazałby się nie tylko wielkim trenerem, ale również człowiekiem, który potrafi uczynić piłkę nożną tym, do czego jest powołana.

Podczas mojej kariery sportowej miałem wielokrotnie możliwość spotkania się z zawodnikami polskimi zarówno we Francji, jak i w Polsce. Z tych kontaktów zawsze wynosiłem wrażenie o ich dużych uzdolnieniach niezbędnych do grania w piłkę nożną. Zauważyłem również, że polscy piłkarze wyróżniali się swym dżentelmeńskim sposobem zachowania na boisku, nawet w czasie najbardziej ostrej rywalizacji.

Od tego czasu minęło kilkanaście już lat. Talent i nowoczesne metody treningu polskich piłkarzy dały wspaniałe efekty. Szczerze podziwiałem wspaniałe występy narodowej reprezentacji Polski podczas X Mistrzostw Świata. Gra polskiego zespołu była dla mnie ogromnie przyjemną niespodzianką. Polska drużyna stała się wielką rewelacją tego turnieju. Chodzi tu nie tylko o świetne rezultaty i wysoką trzecią lokatę. Polska zademonstrowała piękny, ofensywny styl gry, którego byłem, jestem i pozostanę zawsze gorącym zwolennikiem. To była dla mnie wielka satysfakcja...

Na pewno spotkam się z zarzutem, że „mędrkuję”. Nie chciałbym jednak okazać się pretensjonalny czy zarozumiały. Doskonale przecież pamiętam swoje własne reakcje, gdy słuchałem na przykłąd sympatycznego weterana Luciena Gamblina:

— Za moich czasów — wspominał — za moich czasów to się dopiero grało. Nie przebieraliśmy nóżkami tak jak wy!

„Za jego czasów, za jego czasów — mówiłem sobie — to było ileś tam wieków temu. Mam gdzieś jego czasy!”

A teraz ja z kolei stałem się weteranem i mędrkuję w ten sam sposób...

(dokończenie w następnym numerze)

WYSOKO CENIĘ POLSKICH PIŁKARZY

RAYMOND KOPA



Henri Germain i Kopa — tuż po dekoracji Legią Honorową.
Repr. Krzysztof Raczkowiak



W Słupsku rozegrano ogólnopolski finał turnieju szachowego LZS „Złota Wieża”. W imprezie startowali przedstawiciele województwa legnickiego — zawodnicy Budrolu Legnica. W klasyfikacji drużynowej zwyciężył LKS Słupsk, przed Budrolem II i Budrolem I Legnica. Indywidualnie w rywalizacji kobiet na trzecim miejscu uplasowała się legniczanka Elżbieta Janocha, a indywidualny turniej mężczyzn wygrał jej kolega klubowy Manasterski.

Okolo 500 zawodniczek i zawodników startowało w Chojnowie w wojewódzkich biegach przełajowych o tak zwany „Puchar wiosny” zorganizowanych przez zlotoryjskich działaczy LZS. W klasyfikacji szkół średnich zwyciężył Zespół Szkół Rolniczych Chojnów, w gronie szkół podstawowych najlepiej zaprezentował się Gieraltowiec, a w rywalizacji gminnych rad LZS triumfował Stary Łom. Indywidualnie na poszczególnych dystansach zwyciężyli: 800 m. młodzieżek — Grażyna Gabrys (Warta Bolesławiecka), 1000 m. młodzików — Mieczysław Kozioł (Gieraltowiec), 1200 m. juniorek młodszych — Iwona Kłakowska (Chojnów), 2000 m. juniorek młodszych — Arkadiusz Czerwiński (Chojnów), 3000 m. — Marek Nikicionek (Chojnów).

W Lubinie rozegrano mistrzostwa województwa w koszykówce dziewcząt szkół ponadpodstawowych. Zwyciężył Zespół Szkół Zawodowych w Lubinie, przed Technikum Spożywczym Legnica, Liceum Ogólnokształcącym Złotoryja i Liceum Medycznym Lubin.

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lubinie zorganizował dla konkurencję coraz bardziej popularnego wieloboju oldboya — pływania. W grupie młodszej (powyżej 30 lat) zwyciężył Piotr Kaczmarek (ZRM), przed Mirosławem Raudo (ZG „Lubin”) i Krzysztofem Porzyckim (ZG „Lubin”), a w grupie starszej (powyżej 40 lat) Aleksander Nowakowski (ZRM), który wyprzedził Bogusława Kuszczaka (Technikum Górnicztwa Rud) i Michała Kujawia-kowskiego (ZG „Lubin”).

Po dwóch konkurencjach w grupie młodszej prowadził Piotr Kaczmarek — 50. przed Ryszardem Korzeniowskim (ZRM) — 44 i Tadeuszem Stepkiem (ZG „Lubin”) — 43 pkt. W gronie starszych najlepszy jest Bogusław Kuszczak — 49, który trzema punktami wyprzedza Jerzego Iskrę (ZRM) i pięcioma Franciszka Kowalskiego z ZG „Lubin”.

Kolejna konkurencja — tenis stołowy — rozegrana zostanie 29 kwietnia o godzinie 17.00 w sali na stadionie miejskim.

We Wrocławiu rozegrano indywidualne szermiercze mistrzostwa Dolnego Śląska seniorów z udziałem reprezentacji akademickiej Rumunii, którą tworzyli zawodnicy klubu Politechnik Jassy. W szabl startowali przedstawiciele legnickiego Piasta. W finale na szóstej pozycji uplasował się Ryszard Grobelny. W klasyfikacji najlepszych Dolnoślązaków Ryszard Grobelny uplasował się na trzecim miejscu.

W turnieju floretowym kobiet dziesiąte miejsce zajęła legniczanka Ermina Wardega. Mogła ona zająć znacznie lepszą pozycję, gdyby nie kontuzja jakiej uległa w walkach półfinałowych.

W Legnicy zainaugurowano obchody dni olimpijskiego. Zorganizowano lekkoatletyczne biegi przełajowe, w których uczestniczyło 1353 zawodniczek i zawodników. W punktacji drużynowej zwyciężyły: Szkoła Podstawowa nr 3 Legnica, Zbiorcza Szkoła Gminna w Kunicach oraz legnickie Technikum Przemysłu Spożywczego. Indywidualnie najlepsze rezultaty osiągnęli: młodzieżki — I Konieczna (SP 3), młodzieży — G. Kwiatkowski (SP 19), młodzieżki starsze — T. Lont (SP 11), młodzieży starsi — J. Boniakowski (SP 14), juniorki — T. Mikulska (Liceum Ekonomiczne), juniorki — M. Bobela (I LO), juniorki starsze — A. Kleszcz (I LO), juniorki starsi — M. Nikicionek (LO Chojnów), seniorki — Z. Esgowska (Technikum Spożywcz.), seniorzy — A. Sachmata (Technikum Samochodowe) oldboya — T. Chirstidis (ZOZ Legnica).

W czasie mistrzostw Polski dziennikarzy w koszykówce i pływaniu rozegranych w Zakopanem odbył się także po raz pierwszy wielobój sprawnościowy dla redaktorów naczelnych. Pierwsze miejsce zdobył redaktor naczelny „Konkreto” — Ryszard Pollak, pokonując ośmiu konkurentów (Z. L.).

PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-
-USŁUGOWE
„A R G E D”
Oddział w Legnicy
PT Klientom
składa najlepsze

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Równocześnie zapraszamy do naszych sklepów specjalistycznych: nr 8 w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 23, który oferuje szeroki asortyment nakryć stołowych oraz do sklepu nr 34 w Jaworze przy ul. Staszica nr 28 — branży ceramiczno-szklanej.

Fachową pomocą w wyborze odpowiednich upominków służy personel sklepów.

179-k

arged

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO W LUBINIE

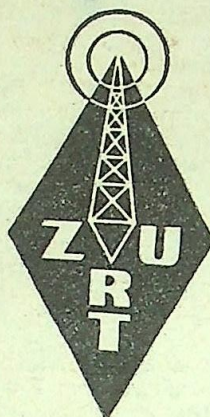
zawiadamia, że dnia 26. IV. 1976 r. o godz. 17

w klubie spółdzielni przy ul. Dąbrowszczaków 1, odbędzie się zebranie grupy członków oczekujących na mieszkania z budownictwa powszechnego.

Przedmiotem zebrania będzie informacja na temat budownictwa mieszkaniowego oraz wybór przedstawicieli na Walne Zebranie Przedstawicieli. Prosimy o przybycie zainteresowanych w przedmiotowej sprawie.

180-k

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI



● NA EKRANACH WŁASNYCH TELEWIZORÓW — MISTRZOSTWA ŚWIATA W HOKEJU NA LODZIE

WSZYSTKIM KIBICOM TEGO EMOCJONALNEGO WIDOWISKA

ZURT w Zielonej Górze

POLECA

**SZEROKI ASORTYMENT
ODBIORNIKÓW TELEWIZYJNYCH
PRODUKCJI ZPE „UNITRA“**

KORZYSTNE WARUNKI RATALNE!

Na telewizory produkcji krajowej udzielamy 5 proc. bonifikaty, a na telewizory „SATURN 201” — 15 proc. bonifikaty.

Szczegóły w sklepach ZURT-u.

— Z A P R A S Z A M Y —

154-k

Zasadnicza Szkoła Budowlana

Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie
z siedzibą . 59-321 Księginice, woj. Legnica, tel. 483-94

**ogłasza zapisy młodzieży męskiej
DO KLAS I NA ROK SZKOLNY 1976/77 W ZAWODACH:**

- MURARZ
- BETONIARZ — ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

NAUKA TRWA 2 LATA.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

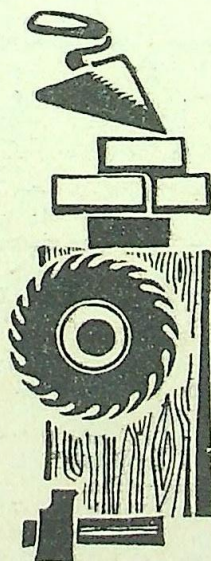
1. podanie i życiorys (własnoręcznie napisany),
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
3. wiek 15—17 lat,
4. metryka urodzenia (do wglądu),
5. świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
6. trzy fotografie.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudniani są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY

94-k



Koleżance DANUCIE RURARZ

wyrazy szczerego współczucia
z powodu zgonu

M A T K I

składają:

WSPÓŁPRACOWNICY

054629-g

ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO pieczętkę o treści: Zakład Murarski, Tadeusz Stalski, 59-524 Pielgrzymka 35, pow. Złotoryja.

054628g

ZGUBIONO pieczętkę o treści: Zakład Betoniarz Heryk Hypta, ul. 1603-lecia 11 m. 12, Lubin 59-300.

881g

LOKALE

POSZUKUJĘ pokoju z kuchnią, ewentualnie z używalnością kuchni. Wiadomość: tel. 220-61, Cwiklińska Marianna.

054630g

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-3. Wiadomość: Lubin, ul. Kościuszki 14a.

879g

ODSTĄPIĘ garaż, centrum Lubina. Oferty 880, Wrocław, Prasa, Podwale 62.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-6 czteropokojowe (II p. telefon) w Lubinie na podobne lub mniejsze (minimum trzy-pokojowe) w Zielonej Górze. Wiadomość: Lubin, tel. 421-60.

873g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM bilard elektryczny. Wiadomość po godz. 16, tel. 267-87, Legnica.

531-p

RÓŻNE

SUKNIE ślubne, welony poleca C. Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.

859-g

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

HADDEN nie mógł ukryć zaskoczenia. — Ależ to doprawdy mistrzowskie dzieło! Czegoś takiego jeszcze w życiu nie widziałem!

Dougherth postawił na niskim stoliku dwie wysokie szklanki.

— Byłem przekonany, że ci się spodoba — odpowiedział na komplement i usiadł naprzeciwko Haddena. Był wysokim mężczyzną o młodościwej sylwetce, jego rysy twarzy miały niemalże coś dziewczęcego. Słowem — mężczyzna, któremu kobiety same wpadały w ramiona i do łóżka.

Napoje w szklankach mieniły się barwami tęczy. Na przełomie wieku wprowadziły tę alkoholową zabawę wielkie kurtyzany Paryża. Poussac-fé składało się z różnych likierów o specyficznym ciężarze, dzięki któremu nie mieszały się ze sobą. Oczywiście przyrządzanie takiego napoju wymagało pewnej ręki. Kompozycja zaserwowana przez Doughertha miała od dołu ku górze kolory: czerwony, jasnożółty, fioletowy, biały, zielony i bursztynowo-żółty.

— Należałoby to właściwie podziwiać, a nie pić, odezwał się Hadden w fałszywym ciągu zachwycony tą tęczą w szklance. Był mężczyzną średniego wzrostu, raczej korpulentny. Słowem — przeciętny. Kobiety na pewno się za nim nie oglądały. Ostrożnie chwycił szklankę i spróbował górnej warstwy.

— Brandy? — Tak, zgadłeś. Taka tęcza musi być jak podróż pełna przygód. Od banalności do wspaniałości. Brandy jest oczywiście banalne. Smakuje?

— No wiesz, mam pewne obiekcje czy brandy Napoleona można zaliczać do banalnych. Muszę ci powiedzieć, iż jestem rad z twojego zaproszenia. Możemy się wreszcie pogodzić. Sporo czasu upłynęło od dnia, w którym piliśmy razem.

— I wygląda na to, że upłynie jeszcze więcej nim się znów spotkamy...

— Sześć lat..., powiedział w zamysleniu Hadden, każdy rok jedna barwa w szklance. Przysnaj się, pomyślałeś o tym?

— Sześć lat — zbyt długi to czas, dorzucił Dougherth sentencjonalnie.

— No, gdybyś nas zechciał odwiedzić w Urugwaju nie musielibyśmy zbyt długo czekać na następnego drinka. Co sądzisz o tej propozycji?

— Być może. Spróbuj następną warstwę.

Hadden wziął szklankę i spił jasnozielony krążek.

— Chartreuse...? — Jesteś znawcą. Mogłbyś zostać kiperem.

— Mówiąc serio Tommy, byłoby naprawdę wspaniale gdybyś nas odwiedził. Wszystko co było między nami należy już do przeszłości.

— Lucille była między nami. Sądzisz, że ona również byłaby rada gdybym się zjawił?

— Oczywiście Tommy! Byliśmy przecież dobrymi przyjaciółmi w Dorthouth. Prawdę mówiąc kobieta nigdy nie powinna stać między mężczyznami. Właściciel między takimi ja i my, którzy sobie niejednokrotnie uratowali życie. Pamiętasz Guadalcanal, Filipiny i sytuację w jakich tam się znajdowaliśmy? Chcemy znów być przyjaciółmi, zgoda Tommy?

— Oczywiście, zgoda. Właśnie po to do ciebie zadzwoniłem i dlatego tutaj jesteś. Nie wiedziałem jednak, że dzisiaj odpływasz...

— Jeśli mam być szczerzy to wolalbym zostać tutaj. Tak się jednak złożyło, że ojciec Lucille pozostawił jej w Urugwaju plantację. Będzie tego chyba z pięć tysięcy hektarów, w tej sytuacji jesteśmy zmuszeni do wyjazdu. Prawdę mówiąc nie bardzo mogę sobie wyobrazić siebie w roli właściciela plantacji... Po kolejnej próbie napoju Hadden dodał: Same wspaniałości. Pozwól, niech zgadnę. Już wiem. To Creme de Menthe?

— Nie mogę wyjść z podziwu nad twoim zjawstwem, stwierdził przymiłnie Dougherth.

— Mam nadzieję, że Lucille nie będzie mi miała za złe, że tak wczesnym przedpołudniem raczę się alkoholem.

— Może się o tym nawet nie dowiedzieli. Wypijamy przecież ślady naszego przestępstwa. Głos Doughertha miał zabrznieć wesoło.

— To nie będzie takie łatwe. Poprosiłem żeby tutaj wpadła. Właściwie to już powinna być.

Dougherth obserwował Haddena podczas, kiedy ten rozkoszował się czwartą, fioletową warstwą likieru.

— Zakazane owoce?, zapytał Hadden.

— Co takiego?!, wykrzyknął Dougherth i z wrażenia omłot nie upuścił szklanki.

Czy nie jest to ten egzotyczny likier o tajemniczej nazwie Zakazane owoce?

Nie, mój chłopcze. Tym razem nie zgadłeś. Dłot Doughertha drżała ekko.

— Przykro mi Tommy, nie mogę rozpoznać tego smaku.

— Creme de Yvette.

— Doprawdy, jest to podróż od banalności do wspaniałości! Czy szklanka zawiera jeszcze inne cuda?

— Sądzę, że... — odpowiedział wolno Dougherth.

— A: trudno w to uwierzyć. Hadden podniósł szklankę pod światło. Następna warstwa wygląda jak żółty

ty Chartreuse, ostatnia jak Grenadina...

— Aby być tego całkowicie pewien musisz wypić...

Hadden delectował się teraz piątą warstwą.

— Miałem rację, to żółty Chartreuse.

Odstawił szklankę. — Mam wrażenie, że to mi wystarczy. Jego głos był już nieco zmieniony.

— Masz zamiar przerwać wspaniałą zabawę?! Przecież to sprzeczne z regułami gry. Dougherth był wyraźnie strapiiony.

— Niestety, reguły gry są w tym wypadku zbyt wrogie. Po prostu nie jadłem dziś śniadania, a te likiery mają coś w sobie. Za godzinę muszę być w porcie, przy tych wszystkich formalnościach powinno się mieć trzeźwą głowę.

— Tak, tak, wiem jak to jest. Ale od dobrych likierów jeszcze nikt się nie upił. Nie dotarłeś do ostatniej wspaniałości...

— Tommy, mam naprawdę dosyć, powiedział ciężko Hadden.

— A ja sądziłem, że my świętujemy pojednanie. Sześć lat byliśmy wrogami. I szczerze mówiąc przy przyrządzaniu tego napoju starałem się co niemiara. No tak, muszę stwierdzić że jestem sentymentalnym głupcem.

Nie obrażaj się Tommy, przecież nie to miałem na myśli. Sześć lat wrogości było z naszej strony głupotą. Poza tym ten zbieg okoliczności, że obaj staraliśmy się o względy Lucille. Okazuje się, że takich próby nie wytrzymuje nawet wielka przyjaźń.

— Lucille wybrała ciebie, stwierdził Dougherth.

Hadden podniósł szklankę. Podziwiał wspaniały kolor czerwonej warstwy.

Gdybyś się wówczas nie wycofał, mam wrażenie że Lucille wyszłaby za ciebie. Ale skoro opuściła pole, zwycięstwo przypadło starym: Haddenowi. Łatwe zwycięstwo dla... starego... Haddena. Tommy... mam wrażenie... że jestem... pijany...

— Bzdury pleciesz. Czekaj na ciebie jeszcze ostatnia wspaniałość. Zobaczysz, to istne siódme niebo.

W tym momencie odezwał się dzwonek. Dougherth poderwał się z miejsca i wpuścił do mieszkania atrakcyjną blondynę. Wyszukany makiąg tylko z trudem skrywał zimne spojrzenie.

— Lucille...

— Halo, Tommy, odezwała się kobieta, dobrze. że jesteście znowu przyjaciółmi. Ale czy w tym celu musiałeś spić mojego męża?!

— Nie jestem... pijany... nnaprawdę nniee jestem. Czyty masz nasze paszporty, dokumenty podróży...

— Oczywiście że mam wszystko. A co wy tu pijecie?

— To już są żżżalotne szczątki... wspaniałego ppomysłu... Tommy sporządził prawdziwą tęczę w szklance...

— Nieźle to wygląda, stwierdziła Lucille.

WZGLĘD

W SZKLANCE

RAYMOND E. BANKS

— A sssmakuje ijjeszcze leeeepiej... iistna ppodróż... pppetna przy...przygód... o banallności do wspaniałości... Chcesz sspróboć... Lucille...

— Wiesz przecież, że Lucille pije tylko whisky, wtrącił szybko Dougherth

Taaak? A ssskąd ty o tym wiesz? A zresztą wszy... wszyyystko jedno...

— Kochanie, musimy za godzinę być na okręcie. Wypij więc co masz wypić i zabierajmy się.

Hadden kosztował lekko usiłując rozpoznać ostatnią, czerwoną warstwę.

— To nie jest Grenadine... Sssmakuje jak... śliwowica. Neeee, to też nieeee... Trochę gorzkie i... trochę metaliczne... Dddoprav'y nieee wiem co tooo może być...

P

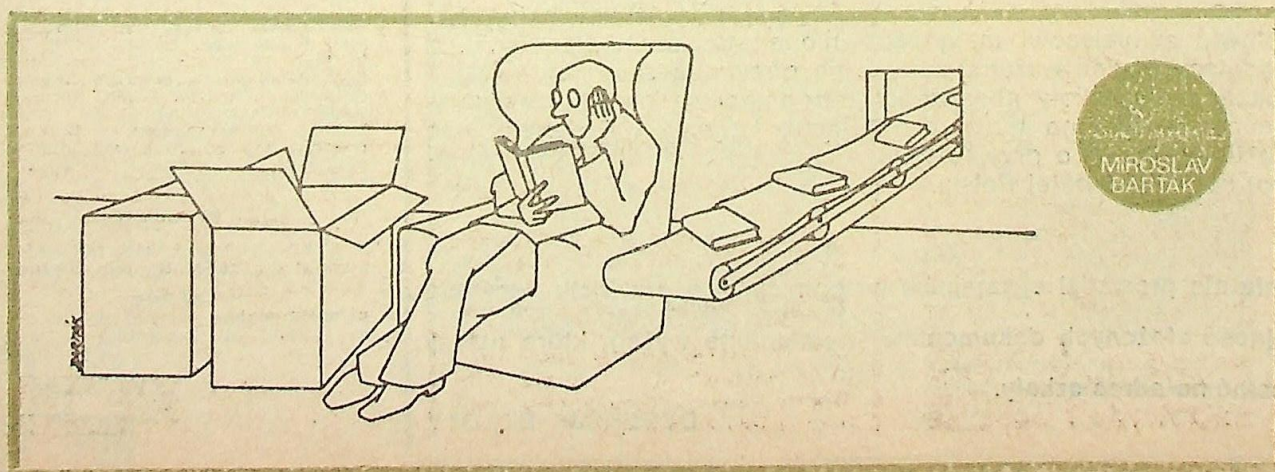
OLUZOWAŁ swój krawat, rozpiął kołnierzyk.

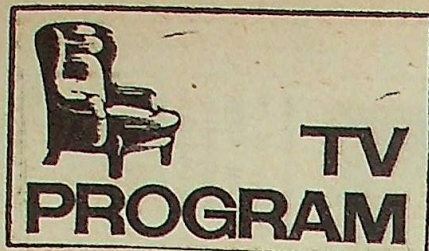
Nieeee ppoowinie-nem juużż pić...

— Pospiesz się! Musimy być punktualnie na pokładzie. Wypij wreszcie. Lucille traciła powoli cierpliwość.

Posłusznie wychylił szklankę do ostatniej kropli. Zapadł głęboko w fotel, szklanka potoczyła się na podłogę. Wiadział, że Lucille podchodzi do dużego, staromodnego kufra. Stał w kącie pokoju, ale przedtem go nie zauważył. Nie bardzo mógł zrozumieć dlaczego Lucille otwiera ten kufer i dlaczego Dougherth jej przy tym pomaga. Nie uzyskał odpowiedzi na to pytanie.

— Pospiesz się kochanie, odezwała się Lucille do Doughertha, za trzy kwadransy musimy być na pokładzie...





16—22. IV. 1976 r.

PIĄTEK

9.00 — „Rosa” — film radz. 10.10 — „Kryk w oddali” — film ang. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektiw. 17.00 — Poręba na Telefora. 17.35 — „Jabka” — film. 17.45 — „Zrób to sam”. 18.05 — TV informator wydawniczy. 18.20 — „Czas wielkich dokonań” — film dokum. 18.50 — Eureka. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.30 — Teatr Małych Form J. London „Kobieta” (z Gdańska). 21.10 — „Drogowskazy”. 21.55 — „Rymowanka” — cz. I. 22.15 — Dziennik. 22.25 — „Rymowanka” — cz. II. 22.45 — „Dzień się snów” — widowisko muzyczne.

PROGRAM II

16.25 — Język angielski. 17.05 — Tow. Wiedzy Powszechnej „Rodzina idealna”. 17.30 — J. S. Bach „Pasja wg św. Mateusza” cz. I. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.30 — J. S. Bach „Pasja wg św. Mateusza” — cz. II. 22.30 — „Laboratorium”. 22.50 — 24 godziny. 23.00 — Jez. rosyjski.

SOBOTA

9.00 — Kino TDC: „Przygody małego Bimbo”. 10.05 — „Siedmiu starszych panów i dziewczyna” — film radz. 15.25 — Dziennik. 15.35 — Obiektiw. 17.35 — „Jajko i my” — żartobliwy program oświatowy. 18.20 — Sobota młodych. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Junior Bonner” — film USA. 21.55 — „Róża Montreux” — „Goodies jako filmowcy” — film rozrywk. ang. 22.25 — Dziennik. 22.40 — Informacyjny magazyn sportowy.

PROGRAM II

16.55 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie: Finlandia — Polska. 19.30 — Monitor. 20.20 — Krakowskie studio jazzowe. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — Program muzyczny. 22.00 — „Telefon 110” — film krym. NRD.

NIEDZIELA

8.35 — Bieg po zdrowie. 8.50 — Wiadomości sportowe. 9.00 — Świąteczny telekanal TDC. 10.20 — „Kapitan widmo” — włoski film przygodowy. 11.45 — Piórkiem i węglem. 12.10 — Dziennik. 12.25 — Operowe qui pro quo — „Bardzo straszny dwór”. 13.25 — „Bajki Pana Perrault”. 14.15 — Świąteczne Tele-Echo. 15.15 — Losowanie Dużego Lotka. 15.30 — „Afrykańska królowa” — film USA. 17.10 — Sara Vaughan w Warszawie — pr. muz. 18.00 — Progi i bariery. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Bajka dla dorosłych. 20.30 — Teatr TV: Fryderyk Samberg: „11 przykazanie” — komedia. 21.50 — „Brygada Tygrysa” — odc. 2 „Sępy” serial franc. 22.45 — Zaproszenie do tańca — tango. 23.45 — Informacyjny magazyn sportowy.

PROGRAM II

Program prowadzą: Ewa Wiśniewska i Andrzej Kopiczyński. 12.05 — „Awatar” — film TVP. 13.05 — „Lemoniadowy Joe” — kowbojska kom. prod. czechosł. 14.40 — „Poeta” — film bułg. 14.50 — „Klub profesora Tutki” — film TVP reż. Andrzej Kondratiuk. 15.20 — „Księżniczka cyrkowa” — telewizyj. wersja operetki E. Kalmara. 17.20 — „Chleb, miłość i...” — film włoski. 18.50 — Kino miniatur. 19.30 — Dziennik. 20.20 — W starym kinie — „Parada wielkanocna”. 22.00 — „360 stopni wokół Nati Mistral” — hiszp. pr. rozrywk. 22.55 — „Dzięcioł” — kom.

PONIEDZIAŁEK

8.20 — Długus. 8.25 — Długusowe ZOO. 9.05 — „Robin Hood” — film przygod. 10.35 — Zjazd w Cieszyńcu — rep. 11.00 — Otwarty konkurs na rysunek lub obraz — transmisja z ASP. 11.10 — Kłowni — rep. 11.40 — „Obyczaje świąteczne” — o obrzędach i zabawach wielkanocnych. 11.55 — Dziennik. 12.10 — Transmisja z ASP. 12.15 — „Cud w Mediolanie” — film włoski. 13.45 — Transmisja z ASP. 13.55 — Szukamy sobowtórów — quiz. 14.25 — Bohaterowie seriali. 14.50 — Lucjan Kydryński przedstawia: Paul Anka. 15.40 — Bohaterowie seriali cz. II. 15.50 — Czy znasz swoją twórczość.

16.10 — Bohaterowie seriali cz. III. 16.20 — „Fantomas wraca” — komedia sens. z Louis de Funès franc.-wl. 17.55 — „Ernest Bryll uczy pisanie wierszy”. 18.15 — „Polska Joanna” — rep. 18.40 — Broniarek show. 19.30 — Dziennik. 20.25 — Teatr TV Aleksander Fredro: Pan Jowialski. 21.55 — Bohaterowie seriali — final. 22.05 — Sentymenty. 22.55 — Ernest Bryll uczy pisanie wierszy. 23.10 — Kronika mistrzostw świata w hokeju.

PROGRAM II

Prowadzą Ewa Wiśniewska i Andrzej Kopiczyński. 11.05 — „Zwariowany rejs” — film ang. 12.25 — „Królowa przedmieścia” — wodewil. 14.15 — „Nie lubię poniedziałku” — film polski. 16.00 — „Marek i Wacek w Berlinie” — pr. TV NRD z Markiem Tomaszewskim i Wacławem Tomaszewskim. 17.00 — „Szkoła żon” — wg Moliere. 18.25 — „Wniebowzięci” — film TVP. 19.30 — Dziennik. 20.25 — transmisja z mistrzostw świata w hokeju Polska — Szwecja i ZSRR — USA. 22.45 — Karel Gott i jego goście.

WTOREK

9.00 — „Wydra pana Grahama” — film prod. radz. 10.40 — „Brygada tygrysa” — odc. pt. „Sępy”. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektiw. 17.00 — „Na wielkim i małym ekranie”. 17.25 — „Szukamy nie tylko my”. 17.55 — Studio TV młodych. 18.45 — „TV samorząd mieszkańców”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — „Colorado” — film prod. USA. 22.00 — „Świat i Polska”. 22.45 — Dziennik. 23.00 — Kronika Mistrzów Świata.

PROGRAM II

16.20 — Jez. angielski. 16.55 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. W przerwie Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. W przerwie 24 godziny. 22.45 — Wtorek Melomana.

ŚRODA

9.00 — „Colorado” — film USA. 15.50 — Nurt. 16.25 — Dziennik. 16.35 — Obiektiw. 16.55 — Kino Skrzat. 17.25 — Losowanie Małego Lotka. 17.40 — „Urodziłem się w Symbirsku”. 18.05 — „Jutro zaczyna się dzień”. 18.40 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. 20.25 — Filmy I. Bergmana „Wakacje z Moniką”. 22.05 — Dziennik. 22.20 — „Leokury Pegaza”. 22.40 — „Zabaw się w mój świat” — recital Urszuli Sipinskiej. 23.10 — Kronika Mistrzostw świata w hokeju na lodzie.

PROGRAM II

16.20 — Jez. francuski. 16.55 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. 18.30 — „Poradnia młodych”. 19.00 — Rozmaitości Wrocław. 20.25 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. W przerwie — 24 godziny. 22.45 — Jez. angielski. 23.15 — NURT.

CZWARTEK

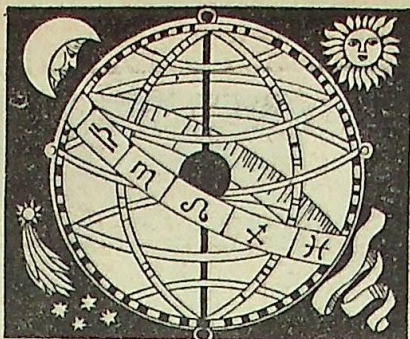
7.40 — „Miłość Serafina Frolowa” — film radz. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektiw. 17.00 — Ekran z bratkiem. 18.05 — Poligon. 18.25 — Forum. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — Teatr sensacji: Frances Noyeshart — „Wszyscy mówią prawdę” — cz. I. 21.35 — Pegaz. 22.20 — Dziennik. 22.35 — Tańczy Nadia Pawłowa — film radz. 23.00 — Kronika mistrzostw świata w hokeju.

PROGRAM II

16.20 — Język rosyjski. 16.55 — Mistrzostwa świata w hokeju. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. 22.45 — Jez. fran. TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK — 15.30 — Serial TV. 20.00 — Teatr TV. 22.30 — Komedia TV Program II: 16.40 — Koszykówka mężczyzn CSRS — Kuba. 17.45 — „Świat się bawi” — film. 18.30 — Serial TV NRD. 21.30 — Film meksykański. SOBOTA — 14.10 — Film bułg. 16.55 — I liga piłki nożnej Inter Bratysława — Slawia Praga. 19.55 — Komedia TV. 20.25 — Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie ZSRR — CSRS. 22.50 — „Cezar i Kleopatra” — film. Program II: 17.50 — Serial ZSRR. 21.10 — „Człowiek nie jest sam” — film CSRS. NIEDZIELA — 10.00 — „Na każdym kilometrze” — serial bułg. 14.00 — Gimnastyka sportowa mężczyzn CSRS — ZSRR. 17.10 — Czeska kom. filmowa. 20.00 — „Moja miłość” — film radz.-jap. 22.20 — „Cezar i Kleopatra” — cz. II filmu 23.30 — Operetki klasyczne. Program II: 20.00 — Teatr TV. 21.25 — Spraw z wypr. przyrodników do Iranu.



GWIAZDY MOWIA...

16—22. IV. 1976 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III — 20 IV

Nie przejmuj się — te zmartwienia, które masz teraz, są niegroźne i miną szybko. Dużą zasługę w tym miał będzie ktoś spod znaku Byka. Przy końcu tygodnia — wiadomość, na którą czekasz już dość długo.

BYK 21 IV — 21 V

Niebawem otrzymasz propozycję, do której należy podejść ze sporą rezerwą. Wiele bowiem zależy w tej sprawie od osoby, która nie darzy cię sympatią i nie potrafi obiektywnie ocenić twoich możliwości. Możesz więc mieć z tym kimś trochę kłopotu...

BLIZNIĘTA 22 V — 21 VI

Sprawy zawodowe wysuną się niespodziewanie na plan pierwszy. Nie przegap okazji, która pozwoli ci załatwić pomysły nie zamierzenia. Sprzymierzeńców nie szukaj daleko, masz ich cały czas przy sobie.

RAK 22 VI — 22 VII

Nie słuchaj rozmów, którymi kusi cię ktoś poznany niedawno. Chociaż wydają ci się takie interesujące, są przede wszystkim zwodnicze. Lepiej więc zajmij się innymi sprawami i powróć do kontaktów z dawnymi przyjaciółmi.

LEW 23 VII — 22 VIII

Przed tobą szerokie pole do popisu — każda konkretna inicjatywa będzie dobra. Niech to się tylko nie skończy na teoretycznych rozważaniach i myślowych spekulacjach. W drugiej połowie tygodnia — goście, którzy wniosą w twój dom sporo zamieszania.

PANNA 23 VIII — 22 IX

W najbliższych dniach czeka cię sporo roboty, zwłaszcza tej odłożonej kiedyś na bok... Czy to cię nauczy, żeby nie zostawiać niezakończonych spraw? Osoba spod znaku Wagi będzie wiadomością.

WAGA 23 IX — 23 X

Przed tobą konieczność wyjazdu, co raczej cię nie zachwyci. Warto jednak zmusić się do niego — nie będziesz żałować. Na przełomie tygodnia ostrożnie z pieniędzmi — możesz mieć drobne kłopoty spowodowane nadmierną rozrzutnością...

SKORPION 24 X — 22 XI



Niebawem przyjdzie ci zostać czymś powiernikiem i to w dosyć delikatnej sprawie. Sytuacja może okazać się bardzo dwuznaczna, ale wszystko zależy od ciebie, od twojej postawy i refleksji.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Nadchodzący tydzień zapowiada spore zmiany dotyczące spraw osobistych. Niech cię nie przeraża chaos, jaki początkowo jest nieunikniony, ale miej na względzie spodziewane korzyści. Przy końcu tygodnia spotkasz kogoś miłego, z kim spędzisz interesująco wieczór.

KOZIOROŻEC 22 XII — 21 I



Bliska ci osoba ma zamiary, których nie pochwalaś. Twoja interwencja jest konieczna, ale powinna być bardzo dyskretna i taktowna. Sprawa warta jest przemysłu i poświęcenia jej sporo czasu.

WODNIK 22 I — 22 II

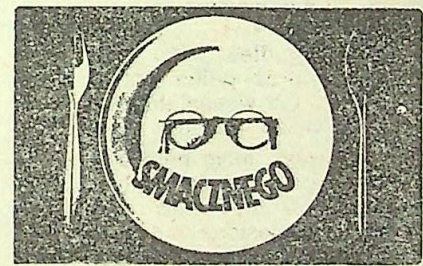


Zbyt wiele spodziewasz się po osobie, która od niedawna absorbuje twoje myśli. Należy wreszcie spojrzeć na nią i na wasze kontakty obiektywnie, a nawet nieco krytycznie. Czemu się przed tym broniś?

RYBY 21 II — 20 III



Sprawy rodzinne zajmą cię w nadchodzących dniach bez reszty. Oby tylko twoje działania okazały się skuteczne! W drugiej połowie tygodnia znajdź koniecznie trochę czasu na wiosenny spacer.



STAROPOLSKI MAZUREK Z KONFITURAMI

W donicy utrzyj 35 dkg wyborowego masła na pianę. Do utartego masła dodaj 12 dkg cukru pudru, 30 dkg maki (krupek), 10—12 dkg obranych z łusek i drobno posiekanych migdałów, odrobinę otartej skórki cytrynowej, 4 ugotowane na twardo i przetrte przez sitko żółtka, 1 surowe żółtko i szczyptę soli. Po lekkim wymieszaniu powyższych składników zawartość donicy wylej na stolnicę i zagnieć ciasto, które powinno „odpocząć” w chłodnym miejscu co najmniej przez godzinę. 2/3 ciasta rozwałkuj i wyłóż nim dno natłuszczonej masłem i oprószonej mąką tortownicy. Z pozostałego ciasta formuj wałeczki grubości ołówka i układaj z nich na krążku ciasta, równomierną kratkę. Całość smaruj, za pomocą pędzla lub miękkiego pędzelka, surowym żółtkiem i piecz w dobrze nagrzanym piekarniku na jasnożółty kolor. Gdy mazurek ostygnie zupełnie kratki wypełnij bardzo dokładnie osączoną konfiturą (wiśnie, czereśnie, truskawki), całość możesz posłać lekkim lukrem utartym z 10 dkg cukru pudru, łyżki gorącej wody i łyżki soku cytrynowego. Ten mazurek najlepiej smakuje w 2—3 dni po upieczeniu.

proponujemy

...LEMONIADOWEGO JOE — parodię kowbojskiego filmu produkcji czechosłowackiej. Są w nim znakomite sceny z tawerny, gdy podchmielonym kowbojom ze łbów się kurzy — i to do słowności; sceny pojedynków pomiędzy szlachetnymi i szwarc charakterami, piękne dziewczyny. A w finale wszyscy okazują się być... tu już trzeba zobaczyć film. Będzie on doskonałą zabawą zarówno dla miłośników westernów jak i dla tych, którzy na ten gatunek sztuki filmowej patrzą z przymrużeniem oka.

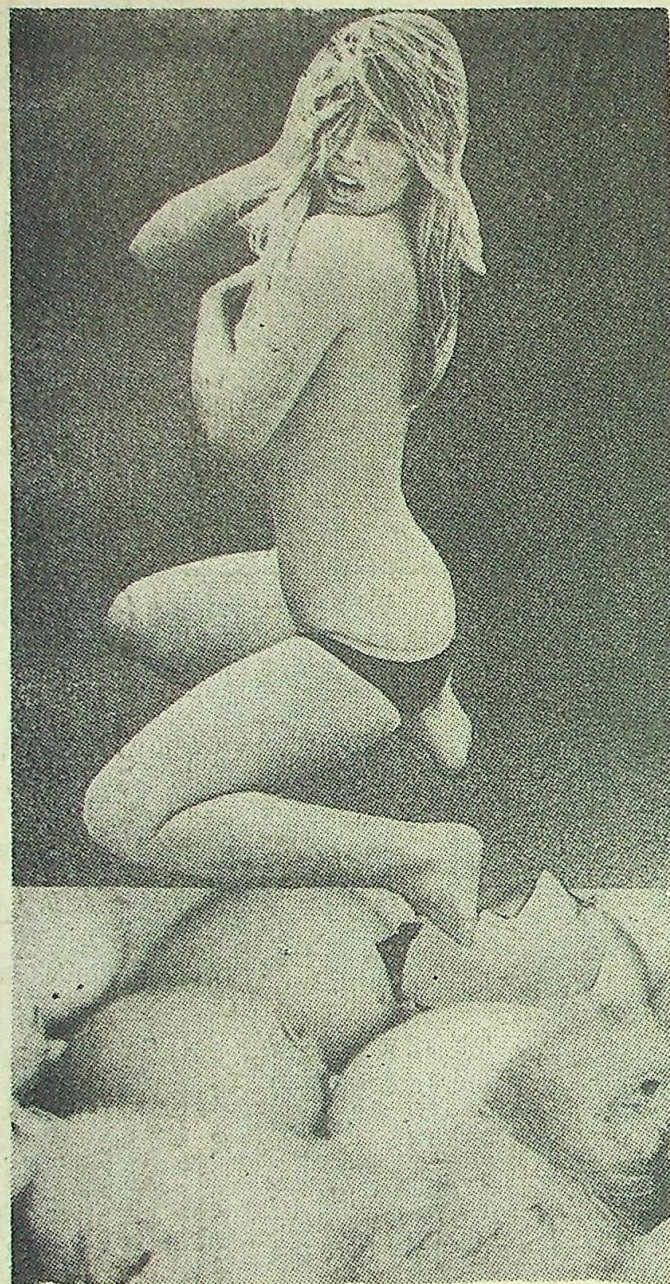
Wielawa Gołasa zobaczymy w komedii „DZIĘCIOŁ”.



Chińska uprzejmość

Prasa japońska coraz częściej zwraca uwagę na groźne skutki chińskich prób atomowych. Władze miejskie Hiroszimy i Nagasaki wysłały do Pekinu delegację z próbkami radioaktywnie

skażonej ziemi, wody i powietrza. Przyjęcie odbyło się z całym chińskim ceremoniałem. Odpowiedź na petycję obu delegacji była uprzejmie nic nie mówiąca.



A to ci piskle!



Katastrofalna Zuzanna

Aktorka londyńska Zuzanna Leigh jest mimo wszystko optymistką. Dlaczego mimo wszystko? Otóż: w 1971 roku zagrała w filmie, który nigdy nie wszedł na ekrany. Wszczęła proces i przegrała go. W 1972 roku padła ofiarą wypadku samochodowego. Wynik: sześćnastokrotne złamanie kości. W 1973 roku włamywacz skradł jej kosztowną biżuterię, która nie była ubezpieczona. W 1974 roku zapalenie płuc przekreśliło na dłuższy czas wszystkie zawodowe plany. Pod koniec 1975 roku najechała swoim rollsem na mur, doznając ciężkich obrażeń. „Tak dalej być nie może! W tym roku postanowiłam zadbać o pozytywne przypadki”, oświadczyła aktorka.

Najdroższy doktor

Najdroższy doktorant świata nazywa się Carlo Coppola. Ma 21 lat i jak dotąd jest jedynym, który uzyskał stopień naukowy w Instytucie Nautycznym w Neapolu. Rząd włoski wyasygnował na utrzymanie tego instytutu w 1975 roku (w przeliczeniu) 14,8 miliona franków szwajcarskich. Osiem milionów zdeponowano w banku, ponieważ brak było możliwości „prze-robu”. Reszta poszła na utrzymanie instytutu i kształcenie jedyne go studenta. Kosztował on włoskiego podatnika 6,8 miliona franków szwajcarskich.

Japończycy w Moskwie

Czołowi przedstawiciele największych japońskich firm przemysłowych i handlowych są stałymi gośćmi w stolicy Związku Radzieckiego. Trwają pertraktacje nad zawarciem wszechstronnych umów. Ostatnio na przykład znana japońska firma „Mitsui” zawarła z radzieckimi centralami handlu zagranicznego, kontrakt na dostawę fabryk amoniaku i innych urządzeń przemysłowych.

Bez gustu

Kalifornijski dyktator mody, Richard Blackwell, przyznał 18-letniej Carolinie Kennedy



pierwsze miejsce na ubiegłorocznej liście najgorzej ubranych kobiet. „Odziedziczyła zły gust po mamie i wygląda jak skotniony pies w spodniach”.

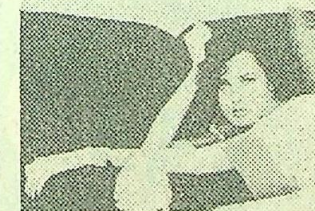


Nowy Jork 2022

Producenci filmowi z Hollywood zajmują się ostatnio najpoważniejszym problemem ludzkości — przeludnieniem. Miejsce i czas akcji jednego z filmów — Nowy Jork w 2022 roku. Katastroficzna wizja miasta-mrowiska ma jeden optymistyczny akcent: atrakcyjne, pełne temperamentu dziewczęta. Jedną z nich gra Jennifer King. Na co dzień przepowiada ona pogodę w nowojorskiej telewizji.

Burton nie wytrzymał

Kanadyjska aktorka, 26-letnia Dayle Haddon, uchodzi wśród znawców za następczynię Liz Taylor. Znalazło to dodatkowe potwierdzenie w dość głośnym romanse z Richardem Burtonem, który uznał jednak ciemnowłosą piękność za nazbyt absorbującą. Podobną opinię głosi Burton o Taylor. Romans zakończył się mimo to happy-endem. Producenci zaproponowali kanadyjskiej aktorce rolę w mocno erotycznym filmie pod tytułem „Spermula” (!).



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — ziemia odziedziczona, 4 — wnętrze kuli, 9 — męczarnie, katusze, 10 — ptak zaroślowy z rzędu wróblowatych, 11 — stolica w Teheranie, 12 — dochodzenie, 14 — suchy pręt, gałązka, 15 — jon o ładunku ujemnym, 20 — puszka śledzi w pomidorach, 22 — sprzedaż, kupno dużych ilości towaru, 24 — na zakupy, 25 — zagadka wierszowana, 26 — fortyfikacja polowa zamknięta, 27 — brukowa lub do gry;

nacja, 23 — rozpoczyna się w czerwcu.
Opracował:
CZESŁAW PANCUK
Rozwiązanie krzyżówki z nr 14. POZIOMO: strażnica, głaz, gabardyna, smar, draka, zbiór, rewizja, ircha, akwen, Gocha, klawo, upór, szowinizm, keks, produkcja: PIONOWO: tran, arab, nadir, cynnik, włamywacz, szarlatan, szkatułka, wiewiórka, drink, akcja, Arago, lazur, wywód, znak, czaj.

Nagrody, bony książkowe, d'ogą losowania otrzymują: Mirosława JĘDRZEJCZYK z Legnicy, Kazimierz KANIEWSKI z Sokołowska, Barbara BOJAKIEWICZ z Sokołowska. Nagrody wysyłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 16 mija 1 maja br. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

